Nr. 247. Lwów — Piątek dnia 25 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Jana Kantego | Prowa Mucz.
Jutro: św. Ewarysta Pap. | Karpa Mucz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 6 m. 40 Zachód „ „ 4 m. 46
Długość dnia godzin 10 minut 6 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zrywanie mostów.

Postawienie kandydatury polskiej w westfalskim okręgu Mühlheim-Duisburg-Ruhrort dało przewidywany zły rezultat prędzej, niż się spodziewano: katolicy niemieccy w całej Wielkopolsce odsunęli się od naszej ludności, przyczem naturalnie wielu z nich odrazu przeszło do obozu niemieckich szowinistów. Bardzo zręcznie skorzystała z tego hakata, bo choć jest protestancką i zlutrzenie Wielkopolski uważa za swe zadanie, jednak zaczęła występować w obronie wrzekomo upośledzanych religijnych interesów katolików niemieckich. Tak wytworzyła się sprawa „mniejszości wyznaniowych“ w każdej parafii i praw, które ona powinna posiadać, a więc osobnych w każdym kościele nabożeństw, śpiewów i kazań niemieckich. Hakata już dawno starała się o wywołanie takiej sprawy, prowadzącej do zniemczenia kościołów, usiłowania jej były jednak daremne, bo katolicy niemieccy zawsze oświadczali, że są zupełnie zadowoleni z parafialnych stosunków, a nawet publicznie protestowali przeciw napaściom hakaty na polskie duchowieństwo. Teraz to się zmieniło: wielu niemieckich katolików zaczęło się domagać osobnych nabożeństw i osobnych kapłanów, chociaż w tych samych kościołach. Niedawno w Poznaniu odbył się w tym celu ów zjazd delegatów niemiecko-katolickich stowarzyszeń, z którego-to usunięto polskich sprawozdawców dziennikarskich, a pozostawiono niemiecko-protestanckich. Nasze pisma utrzymują, że petycye do rządu o osobne niemieckie nabożeństwa podpisują tylko pozorni katolicy, którzy pożenili się z luterkami i dziatwę swą wychowują w protestantyzmie, a dla materyalnych zysków poszli na służbę do hakaty. Może istotnie tak jest po części, jednak za regułę bez wyjątku nie może być podawane, bo gdyby było regułą, nie byłyby daremnymi dawne zabiegi hakaty o wynalezienie takich petentów. Jakkolwiek zresztą jest, w każdym razie. hakata zrobiła wyłom w katolickiej jedności w Wielkopolsce. Władza państwowa zażądała od księdza arcybiskupa, aby w niektórych kościołach dał przewagę niemieckim nabożeństwom, w innych zaprowadził je na przemian z polskiemi, a do seminaryum przyjmował Niemców i urządził dla nich niemieckie wykłady. Poprowadzono te „reformy“ bardzo energicznie, z pruską bezwzględnością i — jak niektórzy sądzą — z zamiarem usunięcia księdza arcybiskupa Stablewskiego, aby jego stanowisko zajął Niemiec. W wielu kościołach już wprowadzono śpiewy i kazania niemieckie, pomimo protestów parafian, a do poznańskiego seminaryum nasłano alumnów z Niemiec i utworzono dla nich odrębny niemiecki oddział, aby się wykształcili na księży-germanizatorów. Ksiądz arcybiskup znalazł się między młotem a kowadłem: musi rządowi ustępować, aby zapobiedz grożącej katastrofie na wielką skalę, lecz za to, że ustępuje, narzekają nań Polacy, — narzekają także na księży, że spełniają polecenia zwierzchnika archidyecezyi. Tak psuje się stosunek między naszą ludnością a duchowieństwem — i to jest w tem wszystkiem najfatalniejszem, to będzie miało najgorszy skutek. Takie-to są następstwa dziecinnej zabawki radykalistów poznańskich z kandydaturą polską w Westfalii!

Ale na tem nie koniec. Radykaliści nasi powiedzieli sobie, że, jeśli zrywać z centrum, to nie tak, żeby ono było neutralne, ale tak, żeby stało się naszym wrogiem. Widocznem jest, że albo oni są niesłychanie lekkomyślni, albo też świadomie pracują na szkodę katolicyzmu, choćby nawet ze stratą w interesach narodowych. Postanowili tedy odebrać centrum mandaty szląskie i prawią, że odbiorą wszystkie dwanaście. To jest zupełna iluzya.

W dwóch okręgach (szytawsko-tarnogórskim i katowicko-zabrskim) rzeczywiście możemy zawsze przeprowadzić swoich kandydatów, ale stamtąd zdawien dawna posłują zacni pp. Stephan i Letocha, o których nawet trudno powiedzieć, czy są Niemcami, czy też raczej Polakami; za cóż więc im odbierać mandaty? W trzech okręgach (prudnickim, opolskim i pszczyńsko-rybnickim) polskie głosy rozstrzygają między kandydatami centrum a socyalistami, lecz Polaka przeprowadzić tam bardzo trudno. W innych pięciu okręgach jeszcze mniejsze są siły polskie, wreszcie w ostatnich dwóch, prawie zupełnie zniemczonych, nie może być nawet mowy o poważnej walce wyborczej. Z tych dwóch okręgów zawsze też wychodzą jawni zwolennicy germanizacyi, hr. Ballestrem i ks. Głowacki. Gdybyśmy jednak mogli zdobyć wszystkie 12 szląskich mandatów, to co nam z tego? Wprawdzie Koło polskie w Berlinie liczyłoby 25, albo 26 posłów, miałoby natomiast przeciwko sobie całe centrum, liczące najmniej sto głosów w sejmie pruskim, a 150 do 170-ciu w parlamencie. Lepiej przecież mieć takiego sojusznika, posiadając swoich posłów tylko tuzin, niż swój zastęp powiększyć do dwóch tuzinów, a za to stracić sojusz z centrum i popchnąć ten obóz w szeregi naszych nieprzyjaciół. Jak mało znaczy 25, czy 26 głosów, dowodzi los socyalistów; posiadają oni w parlamencie czterdziestu kilku posłów, a mogą tylko gadać, żadnego zaś wniosku nie są w stanie przeprowadzić.

Radykaliści poznańscy rozpoczęli agitacyę na Szląsku Górnym na własną rękę, bez porozumienia się z komitetem obywatelskim. P. Marcin Biedermann, zaaresztowany razem z p. Rakowskim we Wrocławiu, właśnie wiózł ze sobą na Szląsk pełny kufer broszur p. t. „Pobudka wyborcza“. W tej książeczce, w rozdziale 4-tym powiedziano: „Wybierajmy na posłów tylko Polaków! Nie chcemy Niemców. Katolik, postępowiec, socyalista, junkier, liberał — to wszystko jedno. Żadnego nie chcemy. Członka centrum odrzucamy nie dlatego, żeby się nam nie podobał program tego stronnictwa, lecz jedynie dlatego, że to Niemiec. Niech go wybierają Niemcy, a my stójmy pod swoim sztandarem“. Wszystko to posiada mało sensu, ponieważ nie przeprowadzimy swoich kandydatów, a gdybyśmy nawet ich przeprowadzili, zaszkodzi to nam, bo centrum przestanie się sprzeciwiać nowym zamierzonym dopiero ustawom antipolskim, jak np. ustawie o stowarzyszeniach i o prasie.

W liście otwartym do komitetu wyborczego na W. Ks. Poznańskie zapytują radykaliści, dlaczego on dotąd nie wykonał własnego postanowienia z r. 1869 ego o rozszerzeniu swej działalności na Szląsk Górny. Radykaliści widzą w tem zaniedbanie obowiązków, kokietowanie z niemczyzną, wpływ „polityki dworskiej“ itd., a ponieważ komitet wyborczy tak niegodnie się zaniedbuje, przeto oni, radykaliści, sami zaczną działać na Szląsku. Jednakże radykaliści tylko udają, że nie wiedzą, dlaczego komitet wyborczy poznański nie wykonał swego postanowienia z r. 1869-go. Wtedy nie było jeszcze centrum i nie było niemieckiego parlamentu; wolno więc było Polakom postępować na Szląsku jak chcieli. Parlament niemiecki powstał po wojnie z Francyą, a centrum — po ustawach majowych w r. 1873-cim, a więc wtedy, gdy Bismark z Falkiem urządzili wojnę z Kościołem katolickim. Wówczas Polacy. zamiast dopiero obrabiać Szląsk, oddali go, jako gotową katolicką siłę stronnictwu Windhorsta i nigdy tego układu nie pożałowali: centrum wspierało Polaków, a polskość na Szląsku powoli się rozwijała. I tak było dotąd, aż do niefortunnego postawienia polskiej kandydatury w Westfalii. Dopiero teraz polscy radykaliści samowolnie zrywają ten układ i tem gotują nowe ciosy polskości pod pruskim zaborem.

Socyalistyczne wyroki.

Wczoraj otwarto parlament francuski, a w nim odrazu zawrzała walka między socyalistami przychylnymi rządowi Waldecka-Rousseau a nieprzychylnymi mu. Ten rząd, w którym zasiada dwóch socyalistów, opracował projekt zabezpieczenia robotników na starość i na wypadek kalectwa — projekt ogromnie korzystny dla robotników, a niezmiernie uciążliwy dla budżetu, więc i dla ogółu obywateli. Oto są jego podstawy: każdy robotnik, stosownie do wielkości swego zarobku, wnosi do kasy emerytalnej co dzień 5, 10, albo 15 centymów; tyleż za każdego płaci ten, kto robotnika najmuje. Po 65-tym roku życia, a w razie kalectwa wcześniej, każdy robotnik będzie otrzymywał 800 fr. rocznej emerytury do śmierci, jeżeli zaś zechce pobierać tylko 450 fr., to tyleż będzie otrzymywała wdowa po nim i dzieci do 18 roku życia. Prosty rachunek wykazuje, że wkładki robotników i dodatki osób najmujących nie utworzą takiego kapitału, który razem z procentami dawałby tyle, iżby można było płacić rocznie po 800 franków każdemu emerytowi. Jasną jest więc rzeczą, że będzie się dopłacało ze skarbu państwowego — i to bardzo dużo, a ile, tego nikt dotąd nie potrafił obliczyć. Wogóle jest to experyment, który może zrujnować Francyę.

Lecz socyalistom tego nie dość. Zażądali oni takiej zmiany w rządowym projekcie, aby robotnicy nie robili żadnych wkładek i żeby zaczynali pobierać emeryturę nie po 65 roku życia, lecz po 25-ciu latach pracy, a zatem mniej więcej w 43-cim roku życia, ponieważ ogół robotników zaczyna pracować w 18-tym roku. Przeciw tej pretensyi wystąpiło stronnictwo socyalistów rządowych, do których należy minister Millerand i którego szefem w parlamencie jest Jaurès — osobistość między robotnikami bardzo wpływowa. Nieprzejednani socyaliści, których wodzem Sembat, postanowili więc Jaurès'a zgnębić i obalić. W tym celu oskarżyli go o to, że córeczkę swoją posyła do katolickiej szkółki SS. Miłosierdzia. Jaurès zdołał jednak usprawiedliwić się tem, że zajęty sprawami publicznemi, dobrem robotników, prawie nie wie, co się dzieje w jego domu, oprócz zaś tego nie chce kłócić się z żoną i w ogóle jest zdania, że matka może robić z córką co się jej podoba. Tak burza ucichła, jednak nie na długo. Właśnie niemal w przeddzień otwarcia parlamentu, ze zgorszeniem dowiedzieli się socyaliści, że dzieci Jaurès'a przygotowywały się do św. spowiedzi, były u niej, a potem przystąpiły do komunii. Burza znów się zerwała. Jaurès'a potępiono, wpływ jego upadł, a socyaliści postawili w parlamencie wniosek, znany z wczorajszych telegramów, aby zaprowadzono ustawą 8 mio godzinny dzień pracy, określono minimum płacy i po 25-ciu latach pracy dawano robotnikowi emeryturę. Nawet gabinet Waldeck-Rousseau nie może na to przystać, a że Izba boi się socyalistów i nie poważyła się odrzucić ich wniosku, więc może będzie przesilenie rządowe.

Kulturkampf?

Piszą nam z Wiednia 23 października:

Pociągowi parlamentarnemu grozi znowu wykolejenie. Kongregacye francuskie mogą ewentualnie zniweczyć, albo przynajmniej znacznie utrudnić parlamentarno-dyplomatyczne kombinacye p. Koerbera.

Jak wiadomo, na pierwszem posiedzeniu Izby pojawiły się interpelacya dra Grossa (postępowiec) i wniosek naglący Erlera (niemieckie stronnictwo ludowe) w sprawie nibyto grożącej inwazyi wydalonych z Francyi zakonów. Na interpelacyę dra Grossa już wczoraj odpowiedział minister oświecenia i wyznań, wyłuszczając przepisy prawne, od których w Austryi zależy osiedlenie się nowych zakonów, tudzież konstatując, że dotąd tylko 3 francuskie kongregacye zażądały upoważnienia osiedlenia się w Austryi, którego rząd udzielił wersalskim Karmelitankom. O żadnej zatem „hurtownej inwazyi“ mowy być nie może. Odpowiedź ministra Hartla i poufne zabiegi p. Koerbera sprawiły, że p. Erler zgodził się na usunięcie swego wniosku naglącego z porządku dziennego. Zdawało się zatem, że ta przeszkoda upadła.

Tymczasem pod koniec wczorajszego posiedzenia dr. Eisenkolb w imieniu frakcyi wszechniemieckiej postawił wniosek naglący, w którym wzywa rząd do wniesienia projektu prawa — à la Waldeck-Rousseau. Założenie nowego klasztoru nadal ma być zawisłem od uchwały Rady państwa, podobnie jak utworzenie majoratu; zakonnicy mają składać przysięgę, że będą przestrzegali konstytucyi, a równocześnie przysięgać, że składają przysięgę bez reservatio mentalis (!); wszystkie zakony mają być poddane przepisom o politycznych stowarzyszeniach; wszystkim zakonom ma być zabronione udzielanie nauki. Wniosek ten, naszpikowany brutalnemi napaściami na zakony, sięga dalej, niż teraźniejsza akcya demokratyczno-socyalistycznego gabinetu francuskiego i niż „Kulturkampf“ Bismarka i Falka.

Rzecz oczywista, że jeżeli się p. Koerberowi nie uda skłonić Wolfa i Eisenkolba do cofnięcia tego wniosku, to wywiąże się na tem tle namiętna dyskusya, która nietylko przeszkodzi śpiesznemu załatwieniu stojących na porządku dziennym 6 wniosków naglących, ale może także pociągnąć za sobą inne ważniejsze następstwa. Katolickie centrum jest zdecydowane odeprzeć energicznie ciągłe dzikie napaści i prowokacye apostołów i agentów ruchu „Los von Rom“. Koło polskie w tej walce nie odmówi poparcia starym sprzymierzeńcom i obrońcom Kościoła. Klub chrześcijańsko-socyalny już wyznaczył dwóch ciętych mówców, kanonika Scheichera i Schneidera. Nowy prezes klubu konserwatywnych wielkich właścicieli z Czech hr. Sylva Tarouka, były prezydent zjazdów katolickich w Linzu i Salcburgu, nie omieszka stanąć po stronie obrońców Kościoła. Z drugiej strony Eisenkolb może liczyć na socyalistów, różnych wrogów Kościoła w stronnictwach lewicy, na dra Tavczara itd. Wywiąże się więc walna bitwa, w której moralne i zapewne także liczebne zwycięstwo będzie po stronie obozu katolickiego.

Ale jak się utrzyma — neutralność gabinetu? W kwestyach narodowościowych ta neutralność możliwą jest tylko dopóty, dopóki żadne stronnictwo nie występuje dobitnie ze swemi żądaniami narodowościowemi. Na polu kościelno-politycznem neutralność gabinetu także możliwą jest tylko, dopóki żadne stronnictwo nie narusza wyraźnie status quo. Wniosek Eisenkolba narusza go bardzo wyraźnie! P. Koerber złoży dowód niepospolitej zręczności, jeżeli szczęśliwie przepłynie pomiędzy tą Scyllą a Charybdą!

Kardynał Vaszary. — Wybory.

Budapeszt, 21 października.

(∞) Dnia 30 bm. obchodzić tu będziemy 10 rocznicę mianowania ks. Vaszary'ego księciem prymasem Węgier. Wprawdzie Cesarz i Król nominacyę tę podpisał 27 września 1891 r., ale wręczono dekret ks. Klaudyuszowi Vaszary'emu dopiero w dzień jego imienin, 30 października.

Były profesor historyi, następnie opat najstarszego węgierskiego klasztoru OO. Benedyktynów w Panonhalmie (Martinsberg), na opróżnioną śmiercią kardynała Simora stolicę prymasyalną wstępował w chwili ogólnego naprężenia, gdy wskutek znanych zatargów o małżeństwa mięszane, zanosiło się już na akcyę kościelno-polityczną rządu liberalnego w kierunku niezgodnym z przepisami Kościoła.

Nowy książę prymas, od stycznia 1893 kardynał Vaszary w tem trudnem położeniu okazał się równie gorliwym arcypasterzem, jak wytrawnym politykiem i dyplomatą. Osobiście przyczynił się znacznie do skupienia żywiołów katolickich, ale jako gorący patryota dbał o to, aby walka nie przekroczyła pewnych granic, łagodził swym wpływem na rząd wykonanie nowych ustaw, umiał sobie zjednać zaufanie i uznanie wszystkich poważnych kół kraju.

Ascetycznie oszczędny względem swych osobistych potrzeb, niemal wszystkie dochody arcybiskupstwa ostrzyhomskiego, z którego opłaca roczny podatek 600.000 koron, używa na cele dobroczynne. Obliczono, że w ciągu 10-ciolecia różne zakłady dobroczynne, mianowicie też dla wysłużonych duchownych, wsparł poważną kwotą 6 milionów koron. Nadto prymas swym własnym kosztem utrzymuje gimnazya, seminaryum i inne zakłady naukowe. Hojną dłonią wspiera też swe rodzinne miasteczko Keszthely nad jeziorem Błotnem. A wszystko po cichu, jakby prosty obowiązek, bez rozgłosu, nie tak, jak ci, którzy o każdym darze 10.000 lub 20.000 zł. natychmiast uwiadamiają wszystkie dzienniki, aby dostąpić sławy mecenasów. Kardynał Vaszary ściśle przestrzega przepisu, aby względem darów prawica nie wiedziała, co czyni lewica.

Wybory ściślejsze zbliżają się do końca. Nie omieszkamy zastanowić się nad definitywnym, ogólnym ich rezultatem. Tymczasem warto zaznaczyć, że ściślejsze wybory wypadają w sposób przewidywany, tj. albo na korzyść kandydatów rządowo-liberalnych, albo też zwolenników Kossutha. Katolickie stronnictwo ludowe dotychczas w wyborach ściślejszych zdobyło tylko 3 mandaty, tak, że ogółem liczy dotąd 23-ch posłów. Inne stronnictwa nie przeprowadziły żadnego kandydata w wyborach ściślejszych.

Jeżeli statystyka urzędowa powtarza ciągle, że wybrano 5 posłów narodowościowych (4 Słowaków i 1 Serba), tudzież 13 „bez stronnictwa“, wymaga to objaśnienia, względnie sprostowania. Pomiędzy tymi 13 „dzikimi“ znajduje się bowiem 10 Niemców siedmiogrodzkich. Właściwie więc statystyka wyborcza powinna opiewać, że wybrano 15-tu posłów (10 Niemców, 4 Słowaków i 1 Serba), nie należących do stronnictw madziarskich.

Jutro sejm zagrzebski wybierze swoich 40 delegatów do tutejszej Izby poselskiej. Pomiędzy członkami sejmu zagrzebskiego nie ma ani jednego Madiara, są to wyłącznie Chorwaci albo Serbowie, a zatem też tylko reprezentantów tych dwóch narodowości sejm zagrzebski może wybrać do sejmu węgierskiego. Że prasa

---

6

Dzień w Weimarze.

(Dokończenie).

Gdzieżeśmy zabiegli? Czy to jeszcze ten sam Weimar? Gdzież został ów świat Spinozy, w którym żadne zjawisko nie da się pomyśleć w innej postaci, jak tylko w tej, którą mu nadała konieczność? Czy całe to sklepienie na smukłych filarach uniosło nas z sobą ku wysokościom, których nie dosięgają prawa ziemi? Tu jesteśmy wolni, tam chlubą naszą było godzenie się z niewolą. Lękamy się zapuścić ponownie myśl w głębiny, z których uleciała, bo „jak kotwica“ gotowa ciągnąć nas w przepaść.

Dwie wiary. Dwa królestwa. Dwa światy. Człowiek odzyskuje władzę nad sobą samym... Nie! tego mu za mało: wolna wola odzyskuje panowanie nad siłami przyrody. I jakże się dziwić, że Schiller był przez lat sto poetą kobiet i marzycieli.

A przyroda? Czyż ta samowładna pani, nigdy rozkoszy nie syta, odbierająca dziś życie po to, by módz jutro dawać je na nowo, przestała nęcić poetę? Goethe nas uczył, że powab, jaki ma dla nas, pochodzi stąd, iż odkrywamy w niej dalszy bieg włókien, z których się splata nasze własne jestestwo. Cóż mówi Schiller?

„Piękny świat zmysłowy jest rozkosznym symbolem tego, czem powinien być świat moralny; a każdy piękny twór przyrody, jako świadek prawdy, powiada mi: bądź wolny, jak ja!“

Wolność w przyrodzie! Przyroda skazana na rolę symbolu! I gdy te myśli rodziły się w głowie poety, tam, o sto kroków dalej, autor „Fausta“ myślał o metamorfozie zwierząt, o ujęciu wszelkiego życia w jedno wielkie mechaniczne prawo.

Dla Goethego człowiek był najcenniejszym płodem przyrody. To nadawało rodowi ludzkiemu prawo do zaszczytnego miejsca w sztuce i poezyi.

Dla Schillera cała przyroda ma wartość o tyle, o ile dla oka ludzkiego jest piękna. Piękne zaś jest to, co nam się wydaje wolnem i żądzę wolności w nas budzi.

Nie silmy się na kojarzenie przeciwieństw które były, są i pozostaną. Uchylmy raczej czoła przed tymi dwoma mocarzami. Niczego los nie odmówił temu plemieniu zaborczemu, wiecznie głodnemu, rozpościerającemu się od lat tysiąca coraz dalej i dalej.

Dwóch ich było, dwóch na wielką miarę. Z daleka patrzyli na siebie z niedowierzaniem, uprzedzeniem, niechęcią. Żaden nie myślał o graniu komedyi. Żaden uczuć nie kłamał. I oto stanęli sobie oko w oko w tej małej, świeżo pogorzałej mieścinie i nie było im obok siebie za ciasno. Weimar z Schillerem stał się dla Goethego nowem miastem. Ten egoista olimpijski, ten tyran kobiet, ten przyrodnik-myśliciel, który z lekceważeniem patrzył na konwulsye ludzkości w epoce rewolucyjnej, — miał na starość jeden wyrzut sumienia. Wstyd mu było, że Schillera nie ocenił dość wcześnie.

Schiller, młodszy, zachwycający się „Wertherem“ i „Götzem“ już w latach chłopięcych, miał zadanie łatwiejsze. Pierwszy przeniknął duszę towarzysza broni, pierwszy się odezwał.

Na urodziny tajnego radzcy w r. 1794, Schiller napisał do niego list obszerny, w którym silnymi rysami kreśli charakterystykę weimarskiego mocarza.

Goethe — zdaniem Schillera — szuka konieczności w przyrodzie; postępuje atoli drogą tak uciążliwą, iż żadna słabsza siła nie odważyłaby się wstąpić na nią; ogarnia on całą przyrodę, by oświetlić pojedyńczy szczegół; całokształt jej zjawisk ma mu wytłómaczyć istnienie jednostki. Od najprostszych ustrojów przechodzi kolejno do zawilszych, by ostatecznie z odłamków tego wielkiego przybytku zbudować ustrój najzawilszy, zbudować człowieka. Przebiegając raz jeszcze całą kolej stworzenia, dociera do najskrytszych ruchów wszechświata.

Goethe drgnął. Znalazł nareszcie słuchacza. Chciał, by go tak pojmowano. Nie pomyślał atoli nigdy, iż tym, który go tak pojmie, będzie Schiller.

Jedenaście lat przeżyli w nieustannej wymianie myśli. I nikt nie ma prawa powiedzieć, że robili to dla zachowania pozorów. Nim się zbliżyli, dowiedli, że nie widzą potrzeby udawania.

Niemcy pysznią się tą przyjaźnią... Zwróćmy myśl naszą gdzie indziej. Kościelny brzęka kluczami. Pora rzucić te mury. Szukajmy zieleni, cienia, wody bieżącej.

V.

Tam gdzie Ilm podkrada się półkolem pod brzeg wysoki, księżna Amelia założyła sobie siedzibę wiejską. Ci ludzie umieli jednak odczuwać naturę. Przestronno tu, a zacisznie. Zielone łąki, dalej ciemna krawędź wzgórz, stare drzewa, ścieżki prowadzone z umiejętnem wyzyskaniem widoków, a wśród tego dwór księżny. Taki też to i dwór. Ot, jak zwyczajnie u Niemców. Kto przez całe życie nie widział prawdziwego dworu wiejskiego, temu może być dobrze i w takim.

Na prawo jedno pudło, jak kamienica w miasteczku, na lewo drugie, jak lamus. Ale, że wszystko połączone zgrabną galeryjką drewnianą, że obrośnięte splotami zieleni, że wewnątrz jakieś jasne, pogodne, wesołe, więc jest nam tu na chwilę, jak u dobrych ludzi.

A na dole gospoda. Przy stołach za domem kilkunastu studentów z Jeny w czapkach błękitnych zasiadło kołem. W taki upał, jak dziś, można dostać pragnienia. I jak tu nie napić się za ich przykładem. Zachęca do tego gospodarz, usłużny Niemiec, dzierżawiący od dworu weimarskiego ten kącik, zachęca i pieśń studencka, śpiewana, jak zawsze w Niemczech, chórem doskonale dobranym. Jak się oprzeć pokusie?

O heil'ger Veit vom Staffelstein,
Verzeih' mir Durst und Sünde!

O czem rozmawiali najwięksi dwaj poeci niemieccy, gdy siadywali na tem samem miejscu? Niejeden jeszcze podróżny zadawać sobie będzie to pytanie, bo długi będzie jeszcze szereg pokoleń, którym na przemian to jeden, to drugi z nich będzie powiernikiem i pocieszycielem. Ludzkość nie przestanie kołysać się, jak to czyniła dotychczas, między dogmatycznym poglądem na świat, a żądzą krytycznej analizy. Schiller ze swą idealną wiarą w lepszą cząstkę człowieka, ze swem niezłomnem przekonaniem o moralnej niepodległości ducha, był naturą dogmatyczną, posiadał w duszy zupełny obraz świata ludzkiego z całym ogromem obowiązków, jakie spadają na jednostkę. Na wątpliwości etyczne, na rozterki sumienia nie ma miejsca w tej świątyni. Kto chce, zawsze się dowie, co czynić powinien.

Goethe, przyrodnik, badacz, żył analizą. Sądził, że mu się udało wykraść przyrodzie kilka prawd głównych. Nie wierzył atoli, by człowiek poznał kiedyś prawdę całkowitą, by wątpliwości dla ducha ludzkiego zniknęły. „Mylić będziemy się zawsze, lecz jakaś szlachetna żądza wiedzie nieznacznie myśl ludzką wyżej i wyżej ku prawdzie“.

Dziś ludzkość zmęczona krytycyzmem woła o syntezę, o dogmat. W ojczyźnie Goethego i Schillera szala popularności chyli się nie na stronę Hauptmanna, który powiada tylko, co sam artystycznie odczuwa. Najpopularniejsi są tam dwaj cudzoziemcy: Tołstoj i Ibsen, bo obaj głoszą dogmat, bo obaj, jakkolwiek różni między sobą, mówią, że człowiek wyzwolony z niewoli ciała, wyzwolony z ciasnych pęt towarzyskiego przymusu i kłamstwa, znajdzie sam w sobie podnietę do szczerego wyznania, do poprawy, do zmartwychpowstania.

W chwilach, w których wszystkobyśmy dali, by doznać choćby złudzenia, iż umiemy myśleć dogmatycznie, miło nam skąpać się w zdroju poezyi Schillerowskiej i usłyszeć ze sceny, że życie jest piękne, że grzech jest gorszy od śmierci, że przemoc rękę tylko, nie ducha, zakuć może w kajdany. Ale gdy w codziennej niedoli szukamy towarzysza, który wiecznie badał, a choć wiedział, że ziemi obiecanej nie ujrzy, rąk nie opuścił, pytać nie przestał, rozpaczy nie dał przystępu, to bierzemy do ręki Goethego.

Jakiś chłodniejszy powiew przeciągnął ponad łąkami. Poza Weimarem słońce chyli się ku zachodowi. Za chwilę zanurzy się w obłoku, którego łono krwawi się rubinowo na samo przeczucie ciosu.

Die Sonne tönt nach alter Weise
In Brudersphären Wettgesang.

Jemu słońce grało! On ją słyszał, tę harmonię sfer, niedosłyszalną dla śmiertelnych. Wśród

„szeptu westchnień, który skróś stuleci
„Powietrze wzrusza nieustannem drganiem“,

napróżno wytężamy słuch, by zachwycić tych akordów niebieskich, które aniołom siły dodawają. Czy narodzi się jeszcze kiedyś pokolenie, które je usłyszy?

Tadeusz Smarzewski.

panslawistyczna tych prawych Chorwatów i Serbów nie liczy wcale jako „Słowian“, tłómaczy się chyba tem, że opozycyę à tout prix i dziką madziarofobię uważa jako nieodzowne criterium słowiańskości!

W różnych dziennikach wałęsa się plotka, że nadeszły liczne reklamacye przeciwko wyborom. Otóż faktem jest, że dotąd do najwyższego sądu, który według nowej ustawy sprawdza wybory, nie nadeszła ani jedna, powtarzam: ani jedna reklamacya! Prawda, reklamacya taka musi być zaopatrzoną w kaucyę 3.000 koron na koszta śledztwa. Gdyby nie wymagano tej kaucyi, każdy pobity kandydat nadesłałby reklamacyę. Ale tam, gdzie pewne stronnictwo ma poważne powody zakwestyonować wybór przeciwnego kandydata, znajdzie się też 3.000 koron kaucyi.

Dotychczas jednak nie nadeszła żadna reklamacya.

Co i o czem piszą.

Niefortunny wniosek p. Romanowicza, ażeby celem zrealizowania postulatów krajowych Koło polskie popierało obstrukcyę w Radzie państwa, spotkał się z bardzo ujemną krytyką w opinii publicznej kraju. Oto co pisze *Czas* w tym względzie:

Jeden z najwybitniejszych członków Koła polskiego scharakteryzował bardzo dowcipnie odrzucone wczoraj wnioski „obstrukcyjne“ p. Romanowicza: „Wzywa się Niemców i Czechów, by celem przeprowadzenia postulatów polskich podjęli obstrukcyę“. Charakterystyka jest nie tylko dowcipna, ale zupełnie trafna. Nie miał bowiem odwagi przywódzca koncentracyi żądać obstrukcyi ze strony Koła, nie chcąc przekraczać granicy, dzielącej polityką śmiałą od niedorzecznej — przekroczył ją mimo woli i wiedzy. Bo jeśli obstrukcya Koła polskiego dla przeparcia spraw krajowych jest szaleństwem, ale może w tem szaleństwie być metoda — to pomysł zaprzęgnięcia niejako Niemców lub Czechów do rydwanu, wiozącego ekonomiczne zdobycze dla Galicyi, jest po prostu chaotyczną, pozbawioną wszelkiej logiki niedorzecznością. I przyznajemy, że acz przeciwnicy p. Romanowicza od lat tylu, dziwimy się, że ten bądź co bądź stary polityk mógł się puścić na przedsięwzięcie, które musiało się skończyć zupełną, niebywałą kompromitacyą. Chyba, że poszedł na lep jakiejś intrygi, w którą go opiątał ktoś z „najserdeczniejszych!“ Bo już w to nigdy nie uwierzymy, by wniosek p. Romanowicza sam w sobie był intrygą wnioskodawcy, który sądził, że odrzuceniem go Koło polskie się skompromituje. Byłaby to naiwność niezrównana i nieprawdopodobna.

Kompromitacya wiedeńska koncentracyjnego rozumu stanu jest tem drastyczniejsza, że nie kto inny, jak p. Romanowicz i jego organ, przez cały rok na współkę z *N. Fr. Presse* podejrzywał stale Koło polskie, że „tajnie“ popiera obstrukcyę czeską. Ileż to wówczas czytaliśmy w *Słowie polskiem* pięknych wywodów na temat, że Kołu żadnej obstrukcyi popierać nie wolno, że owszem powinno podjąć wszystkie środki, aby uniemożliwić odwlekanie pracy parlamentu, że kraj chce, aby Izba pracowała raźnie i wydatnie, itp. itp. A teraz p. Romanowicz chce, by Koło nie popierało żadnych środków, mających ułatwić tok pracy tejże Izby! Powtarzamy, oczom własnym nie chcieliśmy wierzyć, czytając te fenomenalne wnioski, których tym razem nawet lwowski organ wnioskodawcy popierać nie miał odwagi.

A dalej pisze *Czas*:

Żałujemy bardzo, że Koło zgodziło się na poufne traktowanie dyskusyi nad wnioskami p. Romanowicza. Był to zbyteczny wzgląd na osobę wnioskodawcy. Bo opublikowanie tej dyskusyi byłoby pozwoliło wszystkim w kraju zmierzyć cały ogrom *fiasca* przywódzcy koncentracyi. Ale stało się — i nie będziemy się o to spierać z Kołem, które może w tym wypadku powodowało się zresztą i zasadniczymi względami.

* *

Wybór drugiego wiceprezesa Koła polskiego w miejsce śp. dra Ferdynanda Weigla odbyć się ma pojutrze, w sobotę. Kandydatem do tej godności jest — jak już pisaliśmy — p. Romanowicz, jako przedstawiciel „opozycyi“ w Kole polskiem. O kandydaturze tej pisze wiedeński korespondent *Gazety Narodowej* co następuje:

„Nie chcemy zastanawiać się nad tem, co znaczył ma „opozycya“ w poselskiem Kole polskiem w Wiedniu, gdzie wszyscy stoją w obliczu wspólnego wroga i wszelkich sił winni dołożyć, aby solidarnie dla swego kraju i narodu najwyższe osiągnąć korzyści. Daloby się o tem wiele powiedzieć, nie chcemy jednak wchodzić na tę drogę i liczymy się tylko z faktem: po ś. p. Weiglu ma być wybrany wiceprezesem Koła poseł, zasiadający po lewej stronie Koła.

W jaki sposób technicznie ma być ta kwestya wykonaną? Wyboru dokonywa całe Koło, a nie pewna jego grupa. Przy wyborze śp. dra Weigla nie było żadnych trudności. Cieszył on się ze względu na swój wiek, na swe doświadczenie polityczne i na swoje osobiste przymioty sympatyą całego Koła i wybór jego nastąpił jednomyślnie. Dziś nie widzimy nikogo na lewem skrzydle Koła, któryby równe zajmował stanowisko. Ten, któregoby pragnęła najskrajniejsza lewica, odszczególniający się zdolnościami i rutyną parlamentarną, a więc osobistymi przymiotami, mogącymi zjednać mu liczne głosy Koła, skompromitowany blamażem pomysłu koncentracyi, pokumał się w ostatnich czasach, po części jawnie, a po części przez swoich najbliższych przyjaciół politycznych, z najskrajniejszą internacyonalną demagogią. Jeżeliby nawet kto godził się z jego osobą, musi ze względu na jego otoczenie i hasła tegoż, uważać wybór jego za niemożliwy na stanowisko naczelne w Kole polskiem, którego pierwszem zadaniem jest stać na straży praw narodu polskiego. I gdyby nawet przeszedł kandydat na krzesło w prezydyum Koła polskiego była jak najczystszą i jak najświetniejszą, gdyby otoczona była aureolą męczeństwa i wtedy jeszcze odmówilibyśmy mu kwalifikacyi, jeżeliby teraźniejszość jego wskazywała na stosunki z socyalistami, których pierwszą zasadą jest negacya narodowości. Byłoby nie do darowania w kraju, ale tam można sobie pozwolić na niejeden luksus — w Wiedniu Kołu polskiemu tego nie wolno i p. Romanowicz nie powinien został wybrany nawet dziesiątym wiceprezesem Koła.

Z Koła polskiego.

Pod przewodnictwem dra Włodzimierza Kozłowskiego odbyła w tych dniach posiedzenie komisya inicyatywy Koła polskiego dla rozdania referatów o tych uchwałach sejmowych z ostatniej sesyi, które wymagają w Wiedniu poparcia u władz centralnych. Wyznaczono następujących referentów:

1. Dla uchwały sejmowej, żądającej skuteczniejszego poparcia budowy dróg bitych w Galicyi ze skarbu państwa — dr. Doboszyński.

2. Dla sprawy regulacyi Prutu — poseł Moysa.

3. Regulacya rzek, zabudowanie potoków górskich i melioracye wodne — dr. Kozłowski.

4. Budowa kanałów spławnych — członkowie izbowej komisyi wodnej, pp. Jędrzejowicz, Kolischer, Merunowicz, Rapoport, Romanowicz i Wielowieyski.

5. Asanacya miasta Lwowa — p. Romanowicz.

6. Szpitale dla chorych wenerycznych w Kosowie i Nadwórnie — med. dr. Opydo.

7. Budowa zakładu położnic w Krakowie i sprawa utworzenia kursów dla położnic w Rzeszowie i Stanisławowie — dr. Doboszyński.

8. Sprawa asekuracyi przymusowej od szkód ogniowych — pp. Romanowicz, Szeptycki i ks. dr. Żyguliński.

9. Wyjednanie zasiłku ze skarbu państwa dla spółek Raiffeisena, tudzież rozszerzenia ulg należytościowych dla nich — p. Merunowicz.

10. Wyjednanie ulg i rozmaitych uwzględnień dla urlopników i rezerwistów, tudzież sprawa podwyższenia wynagrodzenia za podwody dla wojska — poseł ks. Pastor.

11. Wniosek rektora Kruczkiewicza w sprawie pomnożenia klinik na wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego — poseł dr. Ćwikliński.

12. Nowe budowle dla rozszczenia szkoły politechnicznej we Lwowie — dr. Kozłowski.

13. Szkoły średnie — poseł dr. Petelenz.

14. Szkoły ludowe i seminarya nauczycielskie — poseł Wojtyga.

15. Szkoły przemysłowe — p. Romanowicz.

16. Opodatkowanie piwa — poseł Dawid Abrahamowicz.

17. Ucisk fiskalny w Galicyi — pp. Czaykowski, Danielak, Doboszyński, ks. Sapieha i ks. Wlązowski.

18. Sprawa budowy kolei żelaznej „Dębica-Jasło-Konieczna“ — pp. Jabłoński, Kozłowski i ks. Pastor.

19. Sprawa budowy kolei żelaznej: „Lwów-Kamionka strumiłowa-Stojanów“—poseł Weiser.

20. Kolejowe sprawy w ogólności—członkowie izbowej komisyi kolejowej — pp. Gizowski, Kolischer, Niementowski, Seinfeld i Stwiertnia.

21. Akademia rolnicza w Dublanach — dr. Kozłowski.

22. Wyjednanie zasiłku rządowego na tępienie myszy polnych — poseł Garapich.

23. Kontrola nad handlem sztucznymi nawozami — dr. Kozłowski.

24. Wniosek rektora Niementowskiego o wyzyskanie sił wodnych rzek i potoków górskich dla wytwarzania siły elektrycznej — poseł Rotter.

25. Żądanie otwarcia szkoły górniczej i hutniczej w Krakowie — poseł Rotter.

26. Sprawa włości rentowych — poseł dr. Stojałowski.

27. Sprawy, dotyczące sądownictwa — pp. Jabłoński i Doboszyński.

28. Sprawa Morskiego Oka — pp. Kozłowski i Danielak.

Wiedeń, 19 października 1901.

Przewodniczący: *Wł. Kozłowski* Sekretarz: *T. Merunowicz.*

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 24 października. Na wczorajszem posiedzeniu namiętność i wzajemna nienawiść Czechów i wszechniemców doprowadziła do gwałtownych scen, podczas których z tej i z tamtej strony padały karczemne obelgi. Stało się to z powodu nagłego wniosku Stransky'ego w sprawie bójek ulicznych, które miały miejsce w Litowlu (Littau) przy sposobności poświęcenia czeskiej szkółki froeblowskiej. Zaraz po załatwieniu wniosku nagłego Kaftana w sprawie upaństwowienia kolei czeskich, który po uchwaleniu nagłości jego odesłano do komisyi, przyszedł pod obrady ów nagły wniosek Stransky'ego. Zaledwie Stransky chciał zabrać głos dla uzasadnienia swego wniosku, zaczęli Schoenererowcy hałasować. Franko Stein i Wolf wołali, że to skandal dla Czechów, że żyd Stransky jest ich wodzem, a reszta wszechniemców poczęła krzyczeć: „Niech żyje Hilsner!“ Stransky na każdy taki okrzyk odpowiadał tak, iż przez czas jakiś trwał dyalog, naszpikowany obelgami. Stransky wołał: „Najgorszy żyd ma więcej honoru, niż cały klub wszechniemców“ — co wywołało oklaski młodoczechów, a wielką wrzawę u Schoenererowców.

Prezydent dzwoni i wzywa do uspokojenia się. Wolf mówi do Stransky'ego: „No, żydzie, zacznijże już raz mówić“. — Prezydent z tego powodu wzywa Wolfa do porządku. — Stransky natychmiast odpowiada: „Panie Wolf, niech pan przynajmniej odda żydom pieniądze, któreś od nich wyżebrał“. (Oklaski u młodoczechów). P. Stein woła: „Najobrzydliwszym człowiekiem w całej Izbie jest ten Stransky“, za co przewodniczący przywołuje Steina do porządku. Stein zaś na to oświadcza: „Żal mi bardzo, panie prezydencie, że pan nie podziela mego zdania“, a Wolf sekunduje mu: „Z pewnością i pan, panie prezydencie, także jesteś tego zdania, że Stransky jest najobrzydliwszym człowiekiem w całej Izbie“. Prezydent powtórnie przyzywa Wolfa do porządku, Stransky zaś mówi: „Panie Wolf, jako przywódzca najnowszego stronnictwa rządowego powinieneś mieć lepsze maniery towarzyskie“. Dowcip ten wywołuje śmiech i oklaski młodoczechów. Nareszcie po tej przygrywce zaczyna Stransky mówić o swoim wniosku. Powiada, że chciał zaprotestować przeciw użyciu siły pięści w walce narodowościowej. Jest to „Mommsenizm“, gdyż Mommsen kazał rozbijać czaszki czeskie. Zarzucał dalej schoenererowcom, że na agitacyę anticzeską używają pieniędzy z kas gminnych. Schalk woła: „To kłamstwo, to denuncyacya“, a Stransky odpowiada mu: „Stul pan pysk. Pojechaliście za pieniądze gminne do Litawlu, by tam robić awantury“.

Schalk krzyczy: „Pan jesteś obrzezany lew czeski“, Stransky odpowiada: „Możemy zasięgnąć w Rzymie informacyi, kto jest lepszym chrześcijaninem, ja czy pan. (Śmiech na sali). Pan robisz interesa na religii, mnie pan przezwiskiem „żyd“ nie imponujesz, nie boję się was i nie ustąpię waszym insynuacyom.“

Wszechniemiec Albrecht woła: „Jeszcze nie wynaleziono mydła takiego, od któregoby puścił pański brud. — Stransky: „Szczekaj pan, ile ci się podoba, wiesz przecie, które zwierzęta szczekają tak, jak pan.“ Socyalista Pernerstorfer (do Stransky'ego): „Pan jesteś nieczystem indywiduum od stóp do głów.“ — Stransky: „To pan taki jesteś, sprzedałeś narodowość swą i zasady.“ — Pernerstorfer: „Pan jesteś okropnie głupi.“

Stein dodaje: „Stransky jest gburem i to bardzo zuchwałym.“ Stransky odpowiada: „Pan chcesz dostać medal za waleczność z uwolnieniem od waleczności. Proszę przytoczyć choć jeden wypadek, w którym czeska mniejszość tak się zachowywała, jak niemiecka w Litowlu.“

Kończąc swą mowę, Stransky wzywa rząd, aby jasno określił swe stanowisko w sprawie owych zajść, a zwrócony do Schoenererowców, mówi: „Jeśli podobne demonstracye się powtórzą, to wy z pokrwawionemi głowami wrócicie do domu. Czesi nie dadzą się Niemcom teroryzować, chociaż na Morawii pragną pokoju, czego już niejednokrotnie dowiedli.“

Gdy Stransky przestał mówić, zawołał Stein: „Takie rzeczy, jak w Litowlu, wydarzą się jeszcze nieraz.“ („Słuchajcie, słuchajcie!“ na ławach czeskich).

Następnie zabrał głos prezydent ministrów Koerber i oznajmił, że władze natychmiast po zajściach w Litowlu, zarządziły śledztwo, tak, że pierwsza część wniosku nagłego Stransky'ego jest właściwie bezprzedmiotową. Prezydent ministrów stwierdza na podstawie aktów, że podczas zajść w Litowlu nikogo poważnie nie zraniono, a wyrządzona szkoda materyalna wynosi wszystkiego 70 koron. Nie można więc mówić o poważnych wykroczeniach. Dalej stwierdził dr. Koerber na podstawie aktów, że nieprawdziwem było doniesienie, iż Niemcy tak pobili jakiegoś żebraka, że on skutkiem tego umarł. Wprawdzie pobito tam żebraka jakiegoś, jednakże znaleziony w Litowlu trup żebraka nie jest identyczny z tym, którego pobito. W końcu prezydent ministrów zaznaczył, że władza przeprowadzi surowe śledztwo, i oświadczył, że rząd rzeczywiście ubolewa nad temi zajściami. Także mowę prezydenta ministrów przerywały co chwila protesty ze strony Czechów, a oklaski z lewicy. Następnie przemawiał bar. dr. Elvert, któremu również kilkakrotnie przerywali Czesi; po jego mowie przyszło do gwałtownej wymiany słów między posłami Franko Steinem a Klofaczem, tak, że omal nie powstała pomiędzy nimi formalna bójka. Prezydentowi dopiero po długiem dzwonieniu udało się przywrócić spokój. Przemawiali jeszcze wśród wielkiej wrzawy i ciągłych protestów młodoczech Svozil i Schoenererowiec Albrecht. Także podczas mowy Albrechta przyszło do żywej utarczki słownej między Czechami a Niemcami, szczególniej między posłami Prażakiem a Doetzem. W ciągu dyskusyi p. Stransky zmodyfikował swój wniosek o tyle, że żąda obecnie ścisłego przeprowadzenia śledztwa co do zajść w Litowlu i surowego ukarania winnych.

Na tem obrady przerwano.

P. Kolischer wniósł interpelacyę w sprawie zbyt powolnego likwidowania szkód w razie pomoru świń, przez co zachęca się poszkodowanych do zatajania wybuchu zarazy. — P. Schumayer w interpelacyi domaga się, aby apteki otrzymywali tylko wówczas niefachowcy, jeżeli nie ubiega się żaden magister farmacyi.

Na dzisiejszem posiedzeniu przyjdzie do dyskusyi nad nagłym wnioskiem w sprawie osiedlenia się w Austryi kongregacyj francuskich.

Po załatwieniu tego wniosku przyjdzie jeszcze ewentualnie dziś pod obrady wniosek nagły p. Romańczuka i tow. w sprawie wyborów sejmowych w Galicyi.

Między rządem a młodoczechami toczą się rokowania celem uzyskania zgody młodoczechów na skrócenie dyskusyi budżetowej, na co dotychczas się nie zgodzili. Do pierwszego czytania budżetu zapisało się ogółem 27 mówców. O porządku przemawiania rozstrzygnie, przyjętym zwyczajem, los. Niemiecka partya postępowa wyznaczyła jako swych mówców do budżetu pp. Mengera i Schückera.

Prezydent hr. Vetter oświadczył, że za zgodą Izby zamierza przedsięwziąć wylosowanie mówców dla dyskusyi budżetowej, tak, aby żadne stronnictwo nie było pokrzywdzone. Losowanie odbędzie się na następnem posiedzeniu. Izba przyjęła oświadczenie to do wiadomości, poczem prezydent zamknął posiedzenie, zapowiadając następne na dziś o godzinie 11tej przedpołudniem.

Wiedeń 24 października. Wedle wydanego komunikatu, postanowili przedstawiciele klubu czeskiego i konserwatywnej czeskiej wielkiej własności, jednogłośnie, celem wspólnego postępowania w Radzie państwa, odbywać wspólnie konferencye komisyj parlamentarnych.

Wiedeń 24 października. Posłowie niemieckiego stronnictwa ludowego przedłożyli wniosek, wzywający rząd, ażeby w rokowaniach o traktaty handlowe z państwem niemieckiem starał się oprócz możliwego zniżenia ceł niemieckich na wywóz bydła z Austryi także o rekompensatę istniejącej obecnie konwencyi w sprawie zarazy bydlęcej zapomocą umowy, zapewniającej łatwość handlu bydłem, albo zapomocą odrębnych przepisów traktatowych.

List rzemieślnika.

Jeżeli biorę pióro do ręki, żeby pisać o wódce, to tylko dlatego, że zdaje mi się, że pijaństwo nie jest brzydkim i wstrętnym zwyczajem, jak myślą ludzie, ale że jest nieszczęśliwą chorobą. Nie wiem, czy będę mógł to tak wytłómaczyć, jak chcę, ale postaram się wyraźnie powiedzieć, co myślę, bo mi się zdaje, że ludzie nie powinni z takim wstrętem o pijakach mówić i spluwać, kiedy oni przechodzą, bo to jeszcze gorzej ich odstręcza. Opowiem naprzód o sobie, jak się od wódki zupełnie odzwyczaiłem, że teraz tobym jej do ust nie wziął.

Kiedy zacząłem pić wódkę, nie pamiętam. Wiem tylko, że jak miałem sześć lat, kiedy ojciec drugi raz się żenił, to na weselu tak się upiłem, że byłem chory. A potem rozmaicie było: czasem parę tygodni wcale nie piłem, a czasem znów piłem ciągle, a jak się ożeniłem, to codzień rano piłem kieliszek, albo dwa, przy obiedzie także, a w niedzielę nie było co robić, to się i całe popołudnie piło aż do wieczora, i tak samo często w sobotę. Ale żeby mi kto powiedział, że jestem pijakiem, tobym mu nawymyślał, albo i gorzej, bo uważałem siebie za uczciwego i trzeźwego rzemieślnika, bo mnie nikt przy robocie pijanym nie widział, ani po rynsztokach się nie walałem. A wcale nie myślałem o tem, że już jest pijakiem człowiek, który nie może się przez dzień zupełnie od wódki powstrzymać, bo mu tego brakuje; że jest pijakiem człowiek, który tak się może zapomnieć, że palto sprzeda albo zastawi, choć to mi się wszystkiego może cztery razy trafiało; że jest pijakiem człowiek, który na wódkę wydaje więcej pieniędzy, jak na czytanie, albo na naukę dzieci. Ja tak samo tego wszystkiego nie wiedziałem, jak nie wiedzą tysiące moich towarzyszy, których wódka zabija.

Mówią ludzie, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Ja to najbardziej mogę powiedzieć, bo zachorowałem, a chociaż ciężko, przecież nigdy chyba tej choroby nie przestanę błogosławić. Miałem straszne łamanie i bóle w kościach, ale to takie, że się zwijałem w kłębek i krzyczałem i gryzłem poduszki i drapałem ściany. Jak ból chwycił, to odchodziłem od rozumu. Radziłem się, leczyłem, ale leczenie nie na długo pomagało. A od samego początku doktorowie powiedzieli, żeby nie pić. Łatwo to powiedzieć: nie pić, ale nie człowiekowi, który więcej jak trzydzieści lat, bo prawie od kolebki, pił i przyzwyczaił się do wódki i uważał, że wódka właśnie daje zdrowie i siły.

Leczyłem się u naszego doktora, potem u drugich, leczyłem się u baby i do znachora jeździłem, ale na nic. Aż raz spotykam znajomego, cośmy jeszcze kawalerami razem mieszkali, a on za głowę się łapie: „Człowieku, jak ty wyglądasz!“ Rok, jak mnie ostatni raz widział, a tak mnie choroba zjadła, te bóle okropne, z którymi sobie rady dać nie mogłem. I on właśnie poradził mi doktora, a szkoda, że jego nazwiska nie mogę napisać, bo to dobry i zacny doktór. Jakem poszedł, tak on odrazu powiada, że tu żadne leczenie nie pomoże, jeżeli choć kroplę wódki do ust wezmę. Ale inaczej to powiedział, jak inni, bo wiedział, że człowiekowi trudno od wódki się odzwyczaić. Przepisał mi leczenie i kazał po robocie co dzień do siebie wstępować, żeby mu mówić, czy dziś piłem, czy nie i nic więcej. Com przeszedł, to trudno opowiedzieć. „Mój panie — powiada mi — jeżeli pan wypije wódkę, to niech mi pan tylko prawdę mówi, bo inaczej całe leczenie na nic; ja nie będę gniewał się, jak pan wypije, tylko znowu panu wszystko od początku wytłómaczę. Niech pan uważa, że to picie jest chorobą, i ja pana na to leczę!“

I przychodziłem codzień przez miesiąc. Przyjmował mnie nie w kolej, jak czekali inni chorzy, bo mówił, że tylko na chwilkę. Nie mówił przy ludziach, tylko brał mnie za rękę, wprowadzał do swojego pokoju i pytał: „no, i cóż?“ Przez pierwszy tydzień raz tylko piłem kieliszek, a w drugim tygodniu dwa razy pod rząd, tak jakby we środę i we czwartek. Więc już w czwartek wstydziłem się iść do doktora, bo mi we środę mówił o dzieciach, o żonie, i prawie mu przysięgałem, że pić nie będę, ale on nie chciał przysięgi, bo mówił, że nic tak nie psuje człowieka, jak kiedy złamie przysięgę. Więc we czwartek przychodzę do domu zgryziony i myślę, co robić, bo iść nie mogłem, a znów chciałem skłamać i wykręcić się, ale jakoś nie mogłem i czułem, że mi nie uwierzy. Aż tu późno wieczorem, już dzieci i żona spali, przychodzi on. Aż się przestraszyłem, bo od razu nie pamiętałem, że zapisał sobie mój adres. Zacząłem coś pleść, ale sam już nie pamiętam, bo kłamałem i plątałem się. A on siada, jakby nigdy nic i mówi, że jak chory nie przychodzi do doktora, to doktór musi przyjść do chorego. O piciu nic nie mówił, tylko pocieszał żonę, że choroba moja może się zupełnie uleczyć, że będę mógł zarabiać nawet więcej, jak dawniej. Bo teraz ciągle mało zarabiałem, zapytał o to, o owo, czy dzieci chodzą do szkoły, a potem tylko zapytał, czy będę mógł przyjść do niego. Aż mi wstyd powiedzieć, że i potem jeszcze parę razy się skusiłem, ale już jasno widziałem, że po każdym kieliszku było gorzej w chorobie, więc się sam wystrzegałem, ale tak się przyzwyczaiłem do doktora przychodzić i mówić, że nie piłem, że jak mi po miesiącu powiedział, iż mogę przychodzić tylko dwa razy na tydzień, to mi aż głupio było.

Od tego czasu przeszło dwa lata. Jestem prawie zupełnie zdrów, bo że mi tam czasem, jak się zmęczę bardzo, trochę po kościach pochodzi, to przecież nie choroba. Pracuję, jak dawniej, a zarabiam lepiej, i zawsze parę guldenów miesięcznie, które szło na wódkę, albo na wikt, albo na mieszkanie więcej wydaję, bo mi doktór bardzo bronił wilgoci.

Dużo mam jeszcze do pisania o moich sąsiadach, bo to jest bardzo ważne, jak oni z początku unikają mnie, za oczy, nawet i w oczy nazywają skąpym, ale to długo nie trwa, bo umiem, chociaż nie tak samo, mówić do nich, jak doktór, że oni są chorzy, że powinni się leczyć. Najczęściej śmieją się ze mnie, bo mówią, że żeby nie moje kości, tobym i ja chciał sobie zachorować czasem na jakieś parę kieliszków, chociaż tak nie jest. A jeden naprawdę zupełnie przestał pić, chociaż jest zdrów. A dobre i to, że jeden albo drugi, zamiast iść do piwiarni, pożyczy sobie odemnie na niedzielę książkę do czytania. A żebym tak robił, jak inni, co nie piją i każdego, co kieliszek wypije, wyzywają od pijaków i wymyślają, tobym i sam był nielubiany i byłoby mi smutno żyć tak samemu, co to nikt ani wpadnie na chwilkę, ani przywita się po przyjacielsku. Dobrze, że chociaż jaki taki mniej wypije przezemnie. Więc chciałbym teraz, żeby dużo było takich doktorów, co to nie powiedzą: „nie pić!“ i już, ale żeby tak podtrzymywali ludzi; chciałbym, żeby dużo było takich, co to nie brzydzą się każdym, co pije, ale tłómaczą i rozumują, w czem wódka szkodzi i zdrowiu, i duszy człowieka, i żeby także leczyli, jak umieją i jak mogą.

Chciałbym, żeby to, co tu niezgrabnie może napisałem, chociaż się bardzo starałem, żeby to było drukowane, a nie o sławę mi idzie, bo się nie podpisuję, żeby ludzie nie myśleli, że chcę wyjść na wielkiego człowieka, bo wiem, że nie mam takiego talentu, jak Franklin, albo inni wielcy rzemieślnicy. I jeszcze proszę, żeby się moi sąsiedzi nie gniewali, że o nich piszę, bo ja tylko chcę, żeby to, co ja widziałem i zrozumiałem, przyniosło ludziom jakiś pożytek. *Rzemieślnik.*

Z izby sądowej.

Lwów, 24 października.

(*Wojskowi przeciw dziennikarzom.*)

Wczorajsza rozprawa była jednym z najciekawszych momentów procesu, przesłuchiwano bowiem świadka pułkownika Krulischa, którego z takim trudem wreszcie zdołano odszukać. Razem z nim przybyło na rozprawę kilkunastu oficerów, członków oficerskiego „Ehrengerichtu“, którzy mieli się przysłuchiwać jego zeznaniom i czuwać nad tem, żeby się nie stało nic, uwłaczającego oficerskiemu honorowi.

Świadek Krulisch zeznaje po niemiecku, oświadcza jednak, zaraz na początku swych zeznań, że jest Polakiem i nigdy nie zapierał się swej narodowości, ponieważ jednak od 14 roku życia uczęszczał do wojskowych szkół niemieckich, więc łatwiej mu w sprawach wojskowych zeznawać po niemiecku. Końcówkę swego nazwiska pisze tak jak jego ojciec i dziadek pisali: przez „sch“. W sprawie utworzenia przy swoim pułku „Unfermenabtheilung“, zeznaje świadek, że żadnego takiego oddziału nie było, byli tylko „Unfermen“ — niedołędzy. Świadek w drodze rozkazu pułkowego wydał zarządzenie, aby tych, którzy nie są „ferm“ nie puszczać do miasta, aby nie robili wstydu pułkowi. Zarządzenie to, zdaniem świadka, było zupełnie prawidłowe; skorzystał on bowiem z przysługującej mu na mocy jego rangi władzy dyscyplinarnej. Zresztą pewne ograniczenie wolności „unfermistów“ uważał świadek nie za karę, lecz za środek do wychowania ich na sprawnych żołnierzy.

Obrońca dr. Zipper chce zapytać świadka, na czem polegało, i jak długo trwało dzienne zajęcie „unfermistów“. Przewodniczący pytanie to uchyla, wówczas dr. Zipper apeluje do trybunału i mówi, że, przeprowadzając dowód prawdy, musi wykazać, iż instytucya „unfermistów“ jest „curiosum“.

Trybunał udaje się na naradę, a tymczasem kilkunastu oficerów z pułku p. Krulischa, którzy dotychczas znajdowali się w audytoryum za baryerą, zaczęli jeden po drugim wchodzić przed baryerę i otoczyli swego pułkownika, rozmawiając z nim. Fakt ten wywołał wśród publiczności pewne zaniepokojenie, ktoś dał o nim znać trybunałowi, na co wyszedł przewodniczący i rzekł:

„Jestem przewodniczącym w tej sali i pilnować muszę jej świętości. Owóż wzywam pp. oficerów, aby miejsce to, nie przeznaczone dla publiczności, opuścili natychmiast i udali się po za baryerę do audytoryum.“

Wezwaniu temu stało się zadość. Przewodniczący odszedł na dalszą naradę, a później ogłosił uchwałę trybunału, zatwierdzającą uchylenie pytania d-ra Zippera i nakładającą nań za wyrażenie „curiosum“ grzywnę 20 koron.

Po tym epizodzie zadał jeszcze dr. Zipper pułkownikowi kilka pytań co do jego narodowości, ale gdy i te pytania przewodniczący pouchylał, dr. Zipper przerwał swoje badanie, oświadczając: „Wobec tak wyczerpujących odpowiedzi pułkownika zrzekam się dalszych pytań.“

Inni obrońcy wypytywali jeszcze świadka o sprawę kucharza Hryciuka, który rzekomo wskutek jego sekatur chciał się zastrzelić; okazało się, że świadek kucharza wcale nie karał, ani nawet nie znał, a ukarał tylko odpowiedzialnego za kuchnię feldwebla Fussa.

Na tem przerwano rozprawę do dnia następnego.

KRONIKA.

Lwów 24 października.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów radzca dworu Jan Lubicz Seferowicz wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia.

Wiadomości urzędowe. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował notaryuszami kandydatów notaryalnych: Romana Baczyńskiego ze Złoczowa dla Podbuża a Franciszka Dębickiego z Medenic dla Lutowisk.

Dr. Bobrzyński nie myśli ubiegać się o godność posła do Rady państwa, mimo, że dwaj posłowie z wielkiej własności gotowi są złożyć swe mandaty, aby zrobić miejsce drowi Bobrzyńskiemu. P. Bobrzyński zamierza działalność swą poświęcić obecnie jedynie wykładom na uniwersytecie.

Zmiana własności. W tych dniach, jak donosi *Kuryer Poznański*, sprzedano dobra Miastków, w powiecie garwolińskim, Jakóbowi hr. Potockiemu, dziedzicowi Osiecka w gubernii siedleckiej, Wysokiego Litewskiego, w gubernii grodzieńskiej, Bałanówki w gubernii podolskiej i Brzeżan w Galicyi. Majątek ów ma przepyszną rezydencyę z obszernym parkiem angielskim i oranżeryami.

Zniżenie kaucyj. Ministerstwo handlu zniżyło dla osób, biorących udział w związku czekowym pocztowych kas oszczędności kaucyę ze stu guldenów na sto koron.

Koncesya. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło na jeden rok właścicielowi dóbr Adamowi Schmidtowi w Brodach w spółce z Wilhelmem Fryderykiem Schmidtem koncesyi na podjęcie wstępnych robót technicznych około budowy wąskotorowej kolei ze stacyi kolejowej Brody do Leszniowa.

Na pomnik Ujejskiego wyasygnował dziś Wydział krajowy na ręce dra Małachowskiego jako prezesa komitetu pomnikowego subwencyę w kwocie tysiąca koron.

Uniwersytet lwowski liczy w bieżącym roku 1428 zwyczajnych i 184 nadzwyczajnych słuchaczy i słuchaczek; pań zapisało się ogółem 91, a to 16 jako słuchaczki zwyczajne, zaś 75 jako nadzwyczajne. Sześć kobiet uczęszcza na medycynę, a 85 na filozofię. Wydział teologiczny ma 84 słuchaczy, na wydział prawniczy uczęszcza 1049, na wydział medyczny ogółem 109 osób, a na filozofię ogółem 372 osoby, w tem także 12 farmaceutów.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela głównego do przedmiotów z grupy językowo-historycznej dla żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Przemyślu i na posadę nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem w Sokalu; termin do 15 listopada. — Zarząd salinarny w Wieliczce na posadę dozorcy kolei salinarnej z płacą 1100 K. i dodatkiem aktywalnym; termin do końca listopada. — Rady szkolne okręgowe w Podgórzu, Chrzanowie, Stanisławowie, Żółkwi, Nisku, Tłumaczu, Sanoku i Bóbrce — na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 15 listopada.

Próby z dwóch sztuk równocześnie odbywają się obecnie w naszym teatrze — a każda innemi obsadzona siłami. Najlepszy to dowód jak bardzo obfituje lwowski personal dramatyczny w wybitne talenty.

W sobotę, jak wiadomo, ujrzymy po raz pierwszy „Kierownika szkoły", najbliższą zaś następną nowością, oddaną już do prób, będzie Bissona „Pan sędzia". Sztuka ta nadzwyczajnie wesoła, ma tło podobne do tragicznej „Czerwonej togi", mianowicie stosunki sądowe.

Koklusz. Magistrat m. Lwowa zawiadamia, że w gminach Borki janowskie i dominikańskie panuje koklusz, a ponieważ ta choroba tak przez nabiał, jakoteż przez osoby go roznoszące łatwo się przenosi, Magistrat zwraca na to uwagę mieszkańców Lwowa, nadmieniając, że mleka z tych gmin należy używać jedynie po przegotowaniu, zaś osób przynoszących stamtąd mleko nie należy dopuszczać do wnętrza mieszkań.

Ulica Piekarska będzie w dniach 1 i 2 listopada od godziny 3 po południu zamknięta dla przejazdu powozów; dojazd będzie dozwolony ulicą Kochanowskiego, a odjazd ulicą Łyczakowską.

Pożar Milatyna. Wczoraj miasteczko Milatyn nowy nawiedził wielki pożar, który podsycany szalonym wichrem, zniszczył prawie całe miasteczko. Ludność tej miejscowości, słynącej obrazem cudownym Zbawiciela, jest uboga, żyje przeważnie z handlu kramarskiego podczas odpustów, a na ubezpieczenie się od ognia nie miała środków, to też straty, jakie wyrządził wczorajszy pożar, są przeważnie nieubezpieczone. Komitet ratunkowy miejscowy z ks. proboszczem Mielechowiczem i p. Bochdanem na czele uprasza o jak najszybszą pomoc w ofiarach pieniężnych i wiktuałach dla setek pogorzelców, którzy są literalnie bez dachu i chleba. Wszystkie dzienniki krajowe upraszamy o powtórzenie tej prośby o pomoc.

Pożary. W Goraycu koło Cieszanowa zniszczył onegdaj pożar szesnaście zagród włościańskich wraz z całą krescencyą. W płomieniach znaleźli też śmierć dwaj włościanie z sąsiedniego Żukowa, którzy pospieszyli pogorzelcom na ratunek.— We wtorek w Stokach koło Bóbrki, w majętności barona Jorkascha spaliło się 40 budynków włościańskich z zabudowaniami gospodarczemi i całą krescencyą. Pożar wznieciły dzieci, pozostawione bez dozoru, zamknięte w izbie; nie można ich było uratować, więc zginęły w płomieniach.

Zagadkowa sprawa. Z Czerniowiec donoszą: Sensacyę wywołało w Suczawie przed kilkoma tygodniami nagłe zniknięcie dwóch elegancko ubranych podróżnych; przybyli oni do Suczawy, gdzie zamieszkali w jednym z hoteli. Na kartce meldunkowej zapisali się jako Piotr Zolik, kandydat adwokacki z Insbruku i Konrad Metzger, adjunkt sądowy z Wiednia. Wrótce jednak zginęli bez śladu, pozostawiając po sobie 2 kuferki, zawierające obcęgi, dłuta, witrychy i t. p. Wszelkie poszukiwania okazały się bezskutecznemi. Przed kilkoma dniami jednak przytrzymano obu podróżnych we wsi Stulpikany. Przyaresztowani przez żandarmeryę, przyznali, iż są oficerami jednego z krakowskich pułków, z którego zbiegli; odstawiono ich do starostwa w Kimpolungu, które telegraficznie odniosło się do komendy wojskowej w Krakowie. Przedwczoraj przybyła z Krakowa eskorta, która zabrała obu oficerów do Krakowa.

Frekwencya w szkołach średnich. Według sprawozdań, przedłożonych Radzie szkolnej krajowej, uczęszczało w Galicyi w dniu 1 października r. b. do 34 gimnazyów ogółem 20095 uczni (o 1594 więcej, jak w r. 1900), do 7 szkół zaś realnych 3164 uczni (o 272 więcej, jak w roku poprzednim). Oto cyfry szczegółowe: do gimnazyów uczęszcza: w Bochni 576 uczni, w Brodach 497, w Brzeżanach 576, w Buczaczu 504, w Bąkowicach 309, w Dębicy 150, w Drohobyczu 477, w Jarosławiu 578, w Jaśle 688, I w Kołomyi 504, II w Kołomyi 388, św. Anny w Krakowie 681, św. Jacka w Krakowie 504, III w Krakowie 664, IV w Krakowie 424, akademickie (ruskie) we Lwowie 679, II (niemieckie) we Lwowie 431, Franciszka Józefa we Lwowie 844, IV we Lwowie 901, V we Lwowie 928, w Nowym Sączu 694, w Podgórzu 527, I w Przemyślu 729, II w Przemyślu 511, w Rzeszowie 965, w Samborze 573, w Sanoku 663, w Stanisławowie 690, w Stryju 621, I w Tarnopolu 656, Franciszka Józefa w Tarnopolu 319, w Tarnowie 969, w Wadowicach 481, w Złoczowie 398.

Do szkół realnych uczęszcza: w Jarosławiu 166 uczni, w Krośnie 65, w Krakowie 870, we Lwowie 809, w Stanisławowie 538, w Tarnopolu 471, a w Tarnowie 235 uczni.

Jak się bawi Warszawa. Ogromny dobrobyt panujący w Warszawie i Królestwie Polskiem sprawia to, że ludzie mają tam humor i ochotę do zabawy nawet w tej porze roku, w której u nas w Galicyi, uginającej się pod uciskiem podatkowym, nietylko starszym ludziom nie śni się o zabawie, ale nawet młodzież nie ma do niej ochoty. I tak naprzykład w bieżącym miesiącu nigdzie na całym obszarze Galicyi nie było ani jednej zabawy cokolwiek większych rozmiarów. Kilka cichych ślubów, kilka zaręczyn w rodzinnem kółku — oto i wszystko. Natomiast w Warszawie pikniki i bale są na porządku dziennym. Tymi dniami odbył się wielki piknik w Dolinie szwajcarskiej. Zaproszenie na ten piknik napisane było z wielką dozą humoru. Głosiło ono:

„Rozpaczliwa pora przerwania już zabaw na powietrzu, a niezawieszenia jeszcze firanek w domach rodzinnych, skłania nas, stęsknionych, bezdomnych kawalerów, do bohaterskiego wysiłku przerwania martwoty sezonu i urządzenia wspólnej zabawy z temi, do których tęsknimy, a więc: „Wieczór wspomnień" dnia 19 października r. 1901. 1) Melancholijne spojrzenia po leniwie napełniającej się sali. 2) Przyjemne rozczarowanie na widok mnóstwa kwiatków na sali i fraków. 3) Herbata z ciasteczkami, faszerowanemi bakteryami miłosnemi. 4) Cieplejsze spojrzenia i wspomnienia (okazuje się, że wszyscy za sobą tęskniliśmy!) Po koncercie rozpoczęto ochocze tańce, ułożone w takim porządku: Walc z serpentynami spojrzeń z „confetti" z zapasów letnich, polka, kontredans i po wieczerzy wspólnej: Mazur („Kochajmy się!"), Galopada („Niech się dzieje co chce!"), Polonez: marzenia symboliczne, secesyonistyczne, ostatnie wysiłki impresyonistyczne".

Nic dziwnego, że ten polonez wśród wesołego usposobienia, zaczerpniętego z programu i w tym samym tonie utrzymanego menu kolacyi — wypadł świetnie z udziałem kilkudziesięciu par nad ranem.

Pianino w stylu zakopańskim. Styl zakopański cieszył się ogólnem uznaniem, dopóki go nie pokazano w artystycznej stylizacyi. W chacie góralskiej, dostrojony do otoczenia, do poziomu chłopskiej kultury domowej, porywał wzrok swoją oryginalnością i harmonijnością. Styl ten, wprowadzony do salonów, uledz musiał losowi rzeczy, oglądanych z odmiennego poziomu nawyknień estetycznych. Tutaj dopiero zaczęły się spory, co ten styl jest wart i czy motywy zdobnictwa, widywane dotąd na „pazdurach" dachowych, łyżnikach i stołkach, dadzą się pogodzić z komfortem urządzeń domowych, odprowadzonych daleko od pierwowzorów ludowych, a nawet wcale u ludu nieznanych. Witkiewicz postanowił wszelkie uprzedzenia co do stylu zakopańskiego obrócić w niwecz, dając mu uzasadnienie w różnorodnych dziełach sztuki, a nawet budownictwa. Według jego wzorów wznosi ktoś pałac murowany w stylu zakopańskim (w gub. lubelskiej). Obecnie według jego rysunku wykonano pianino. Próby tej, bardzo ciekawej, dokonała warszawska fabryka Kerntopfa. Trzeba przyznać, że próba powiodła się doskonale. Instrument z jasnego, rzeźbionego drzewa wygląda bardzo oryginalnie i estetycznie; zdobią go wcinane desenie geometryczne i roślinne, a na górze — półeczka, nadająca całości smak sprzętu góralskiego.

Uczczenie nauczyciela. Z pod Pruchnika nam piszą: W Rozborzu wielkim obywatelstwo ziemskie uczciło zasługi p. Władysława Oleńskiego, nauczyciela ludowego, który przeszedł na emeryturę po 40 latach uczciwej i sumiennej pracy nauczycielskiej, w której obstawał zawsze twardo przy zasadach szczerego patryotyzmu i był łącznikiem między ludem włościańskim a dworem, daleki od szczucia przeciwko szlachcie, lecz owszem krzewiąc wśród włościan miłość do niej i wykazując zawsze jej wydatną pracę dla dobra ludu. Za tę więc długoletnią uczciwą i chlubną pracę na posterunku nauczycielskim spotkała p. Oleńskiego serdeczna owacya. Właściciel Rozborza długiego i zarazem przełożony Rady szkolnej miejscowej p. Franciszek Lastawiecki, zaprosił liczne grono właścicieli dóbr z sąsiedztwa, oraz nauczycieli i nauczycielki z najbliższej okolicy i posłał powóz do p. Oleńskiego, zapraszając, by przybył wraz z małżonką i rodziną do dworu. Przy biesiadzie, wydanej na cześć solenizanta, obywatele wznieśli wiele toastów za zdrowie p. Oleńskiego, jego małżonki i wogóle stanu nauczycielskiego. Rozrzewniony tą owacyą p. Oleński podziękował za te objawy serdeczności, za uznanie jego usiłowań służenia sprawie publicznej i prosił o zachowanie dlań na zawsze tej sympatyi, jakiej dowody obywatele dali mu w tej owacyi.

Kolej z Petersburga do Nowego-Jorku. Amerykanie postanowili utworzyć lądową komunikacyę pomiędzy Petersburgiem a Nowym-Jorkiem. W tym celu, jak donoszą *Russk. Wied.*, udał się na Syberyę znany geograf Harry de Windt, któremu jakoby dopomaga w tej podróży rząd rosyjski i amerykański. P. Windtowi — pisze wspomniany dziennik — już dawniej udało się z Nowego Jorku dotrzeć do azyatyckiego brzegu przez cieśninę Berynga, ale tam dostał się do niewoli czukczowskiego wójta Koari, w której przecierpiał niemało nieprzyjemności i zaledwie zdołał ujść z życiem. W roku zeszłym chciał on próbować nowej podróży ku brzegom azyatyckim, ale nie otrzymał pozwolenia z powodu nieporozumień z Chinami. Obecnie, uzyskawszy poparcie ministra marynarki Stanów Zjednoczonych, Melvila, po raz trzeci zdąża do zamierzonego celu. Pomocnikiem jego jest p. Harding, który w pierwszych dniach listopada zamierza udać się do Jakucka, gdzie ma przygotować odpowiednią ilość psów i jeleni pociągowych. W grudniu wyjeżdża z Paryża p. Windt, udając się do Irkucka i liczy, że jeszcze w grudniu spotka się z Hardingiem w Jakucku. Stąd zamierzają ruszyć razem do Niżnego-Kołymska. Tu p. Windt ma nadzieję przyłączyć się do jakiej karawany, udającej się w celach handlowych do Czukczów i dotrzeć do cieśniny Berynga. Stąd zamyśla on przejść po lodzie na stronę amerykańską, do przylądka ks. Walii, a jeśli na drodze swojej nie znajdzie stałego lądu, to będzie korzystał ze szkuny „Bear", którą na ten czas ma tam nadesłać amerykański minister marynarki. Począwszy od Jakucka, p. Windt będzie prowadził studya nad możliwością przeprowadzenia w tym kierunku kolei żelaznej. Inżynierowie amerykańscy przypuszczają, że przerzucenie mostu przez cieśninę Berynga nie byłoby bardzo uciążliwe, lecz dla niebezpieczeństw, na jakie taki most byłby narażony z powodu lodów i gór lodowych, przepływających w tem miejscu, woleliby połączyć Azyę z Ameryką za pomocą tunelu, tembardziej, że nieznaczna głębokość cieśniny (nie więcej nad 25 sążni morskich) winna ułatwić urzeczywistnienie tego projektu".

Pomysł to iście amerykański i jakkolwiek *Russk. Wied.* nie biorą na siebie odpowiedzialności za zupełną dokładność podanych szczegółów, to wobec już utworzonego Tow. budowy kolei z Alaski do cieśniny Berynga, projekt powyższy nie jest nieprawdopodobny.

Akademia fryzyerska w Paryżu postanowiła, że w nadchodzącym sezonie zimowym ma panować uczesanie nizkie, zakrywające kark. Używane obecnie uczesanie wysokie ma być wyrugowane zupełnie. Rozporządzenie to akademii fryzyerskiej znajduje silny opór w sferach niewieścich, którym do twarzy jest w uczesaniu wysokiem, ale opór ten chyba długo nie potrwa. Wszechwładna moda wszystko zwycięża.

Wpływ kamieni na urodzajność ziemi. Zmarły niedawno profesor Wollny, słynny agronom, powiada, że kamienie mocno przyczyniają się do podniesienia urodzajności ziemi. Doświadczenia jego dały następujący rezultat:

Kamienie wpływają na stan ciepła w ziemi: im więcej ich się w niej znajduje, tem ziemia podczas wegetacyi roślin więcej się ogrzewa. Gdy więc przy doświadczeniach domieszano więcej kamieni do ziemi, zwiększył się w niej także stan ciepła. Co do wilgoci w ziemi, to gdzie dużo w ziemi kamieni, wilgoć bywa mniejsza, kamienie więc zużywają wilgoć. Pokazuje się stąd, że przed laty, gdzie ziemie przepełnione były kamieniami, prędzej bez drenowania się obyło, niż dzisiaj, gdy je usunięto. Przepuszczalność w ziemi kamienistej większą jest, niż w ziemi wolnej od kamieni. Woda deszczowa więc, jako też powstała ze śniegów, w kamienistej ziemi szybciej uchodzi w podglebie. Obecność kamieni w ziemi zmniejsza w niej siłę parowania. Za to im więcej kamieni w ziemi, siła parowania bywa w mokre lata daleko większą, niż w suche. Przy średniej ilości kamieni w ziemi, żyzność jej się zwiększa, jednakże zbyt wielka ilość kamieni wpływa niekorzystnie na urodzaj płodów.

Goethe w restauracyi. Siedział raz Goethe z pewnym przyjacielem w restauracyi i popijał wino, mieszając je z wodą. Naprzeciw zaś siedziało kilku wesołych młodzieńców, którzy pijąc obficie samo wino, wyprawiali hałasy i sypali docinkami w stronę poety. Wtedy Goethego zapytał towarzysz, dlaczego dolewa wody do wina.

Poeta odpowiedział w tej chwili skomponowanym wierszem, mówiąc go tak głośno, iż go i tamci słyszeli:

„Wasser allein macht stumm:
Das zeigen im Teiche die Fische;
Der Wein allein macht dumm:
Das zeigen die Herren am Tische.
Und weil ich keins von beiden will sein,
Drum trink' ich Wasser gemischt mit Wein".

(Przegląd kucharski).

Zmarli. Władysław Junosza Nowacki, właściciel dóbr ziemskich Krecow i Suchawa, członek wydziału Rady powiatowej, były rotmistrz wojsk polskich z r. 1863, zmarł dnia 22 b. m. w 57 r. życia.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła w naszej redakcyi: Anna H. z Sambora (z prośbą o Mszę św. na uproszenie zdrowia i szczególnej łaski Matki Boskiej) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 9 R. Bar. 777. Podnosi się. Pogodnie.

Kochali się szalenie. Był sobie pan i pani, bardzo młodzi oboje, żadne w życia przystani nie zaznało, co znoje... Mieli wioskę dziedziczną z lasem i w dobrej glebie, pałacyk, służbę liczną, słowem, żyli jak w niebie. On ją wielbił, a ona idealem go zwała; w oczy męża wpatrzona, myśl się zgadnąć starała. I tak żyli szczęśliwie, jakby w ziemskim edenie... Czemu ja się nie dziwię, kochali się szalenie. W rok, ani się spodzieli, zapomniawszy o trosce, że i lasek wycięli i dług ciążył na wiosce. Wnet im szczęście zburzyła wierzycieli zawieja... Ona jego winiła, on ją, mówiąc: — Ty, nie ja! Ty na fioki i stroje! — Ty na cugi i karty! I gołąbków tych dwoje spór toczyło zażarty. Wśród małżeńskich zatargów nastąpiła subhasta; więc oboje krzyknęli: Dosyć tego, dość, basta! — „Mam już dosyć tej ciągi!"— wołał pan mąż wzburzony. — „Dla takiego ciemięgi szkoda szczerych łez żony!" — Rozwód, rozwód konieczny! — Ty dla siebie, ja sobie! I stosunek serdeczny w zapomnienia legł grobie. Co zechcieli, zrobili... Ona — bierze dziś szycie, on — na świetnych warunkach ubezpiecza na życie... I dziś żyją szczęśliwie każde w innej arenie... czemu ja się nie dziwię, kochali się szalenie.

Korespondencya Administracyi. *WP. Łękawski ze Stanisławowa.* „Przegląd" można prenumerować tylko od pierwszego do pierwszego, albo od piętnastego do piętnastego każdego miesiąca. Innej prenumeraty nie przyjmujemy.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera, z panną Jadwigą Mrozowską w roli Lotti. — W piątek „Walka motyli" komedya w 4 aktach H. Sudermanna, z p. Woleńskim w roli Kesslera. — W sobotę po raz 1szy „Kierownik szkoły" (Flachsmann als Erzieher) komedya w 3 aktach Ottona Ernsta, tłum. M. Sachorowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 października.

Depresya wczorajsza dziś ustąpiła miejsca tendencyi zwyżkowej, jakkolwiek obrotów i dziś było niewiele. Lepsze usposobienie wywołała mianowicie wiadomość, że już w bieżącym tygodniu rozpoczną się rozprawy ofertowe dla inwestycyj rządowych, jakoteż ta okoliczność, iż firmy peszteńskie przestały już pozbywać się papierów z powodu upadku Banku oedenburskiego.

Urzędowa *Wiener Abendpost* ogłasza, że konsorcyum wykonało dziś opcyę na 20 milionów koron 4% wolnej od podatku renty koronowej. Na rok bieżący pozostaje jeszcze suma 24 mil. — Dnia 25 bm. odbędzie się posiedzenie Rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego. Jak donoszą, omawiany tam będzie także brak monety małej i średniej, jaki odczuwać się daje w notach przemysłowych, i reprezentanci obu rządów zgodzą się na wydanie jeszcze pewnej ilości złotych dziesięciokoronówek, której to monety dotychczas puszczono w obieg za 50 mil. koron.

Telegram z Regensburga donosi, że odbył się tam wiec chłopów bawarskich, zwołany przez korporacye rolnicze i przez komitety rozmaitych stronnictw politycznych. W wiecu wzięło udział około 6.000 osób, a przyjęto na nim rezolucyę, która żąda między innemi równego cła na cztery główne rodzaje zboża, pszenicę, żyto, jęczmień i owies, i ustanowienia cła minimalnego od tych zbóż w wysokości 6 marek od podwójnego centnara.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 618·25, węgierskie 633·00, Anglobanki 262·00, Uniony 516·00, Bankvereiny 423·00, Länderbanki 396·50, Ludwiki 427·70, Czerniowieckie 522·00, Elbethale 465·50, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·25, austryacka złota 118·80, austr. renta wal. kor. 95·40, węgierska złota 118·55, węgierska renta wal. kor. 92·75, dukat 11·31, 20-franków. 19·02 —, 20-markówka 23·45½, rubie 2·53—.

§ **Wrocław** 24 października. Tutejsza firma eksportowa Heilbrona, zajmująca się handlem koniczyny, ogłosiła niewypłacalność. Pasywa wynoszą pół miliona marek. Współwłaściciel firmy Robert Heilbronn popełnił samobójstwo.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15go do 21go października — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.45 do 7.65, żyto 6.40—6·60, jęczmień browarny 6.40—6.90, jęczmień pastewny 5.65—5.95, owies 6.40—6·65, hreczka 6·50—7·00, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.30, kukurudza nowa 5.70—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·15—8.90, groch pastewny 7.35—7.85, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.00 do 5.25, wyka 6.25—6·50, koniczyna czerwona 45.00 do 49.00, koniczyna biała 42.50—55.00, szwedzka —, tymotka 20—26, anyż rosyjski 23.00—23.50, anyż płaski 25.00—25.50, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.10—13.35, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 13·00—13.40, nasienie konopne 9.15—9.40, chmiel 00·00 do 00·00, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.50 do 37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36·25—36.65.

§ **Z kolei.** W dniu 10 października br. otwarto na linii Orłów-Tarnów pomiędzy stacyami Bobowa i Boganiowice-Ciężkowice przy kilometrze 41·5 w strażnicy nr. 36 przystanek osobowy „Pławna" dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego. Bilety jazdy wydaje się na wymienionym przystanku, ekspedycya pakunków następuje za opłatą należytości w stacyi oddawczej. Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku uwidocznione są w załączonem ogłoszeniu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 24 października. Wczoraj odbyło się zgromadzenie, zwołane przez związek centralny i przez kluby przemysłowców, celem opieki nad interesami rolniczymi i leśnictwa. Kilku mówców przemawiało przeciwko zamorskiej konkurencyi i o przedsięwzięciu przeciw niej jakichś środków. Uchwalono rezolucyę taką: Zgromadzenie oświadcza, że ze względu na politykę handlową Stanów Zjednoczonych i na to, co się dzieje w państwie niemieckiem, należałoby zmienić zupełnie austro-węgierską taryfę celną w tym kierunku, ażeby przemysłowi i rolnictwu dawała dostateczną i trwałą opiekę, a zarazem, aby umożliwiała zawieranie korzystnych traktatów i ułatwiała wywóz. Ustępstwa taryfowe należy przyznawać każdemu państwu z osobna, ogólnych nieograniczonych ulg wcale nie powinno się ustanawiać w nowym traktacie. Natomiast należy umieścić klausulę o wzajemności co do ulg taryfowych. Rezolucya oświadcza się za zawieraniem długoterminowych traktatów handlowych, o ile one uwzględniają rodzimą produkcyę, oraz za zawieraniem krótkoterminowych traktatów handlowych ze Stanami Zjednoczonymi i Argentyną. W końcu zaleca rezolucya złączenie się krajów środkowoeuropejskich celem wspólnej obrony przed konkurencyą zamorską.

St. Etienne 24 października. Niebezpieczeństwo powszechnego strejku zdaje się być zażegnane.

Paryż 24 października. W piśmie do dziennika *Temps* protestuje Sarafow przeciwko zarzutowi, jakoby stał na czele bandy, która uprowadziła miss Stone.

Meksyk 24 października. Otwarto tu kongres panamerykański.

Berlin 24 października. *National Ztg.* donosi, że plan zjednoczenia Krety z Grecyą czyni dalsze postępy o tyle, iż Rosya obecnie nie sprzeciwia się już temu projektowi; nieprawdziwą jednak jest pogłoska, że Rosya zwróciła się do innych mocarstw z prośbą o poparcie tego projektu.

Berlin 24 października. Były dyrektor niemieckiego Banku państwowego, poseł do parlamentu, głośny przemysłowiec, dr. Siemens, zmarł wczoraj.

Kraków 24 października. Dzisiaj krakowska Rada powiatowa pożegnała delegata Laskowskiego, opuszczającego nasze miasto. Przemawiał prezes Rady Paszkowski. Delegat Laskowski podziękował w serdecznych wyrazach za życzenia.

Stała komisya dla sprawy Morskiego Oka, wybrana przez zjazd Towarzystwa tatrzańskiego zbierze się w poniedziałek d. 28 b. m. na posiedzenie.

Dla uczczenia pamięci Nenckiego odbyło się wczoraj wieczorem w auli *Collegii Novi* uroczyste posiedzenie, urządzone staraniem krak. Towarzystwa lekarskiego i Tow. przyrodników im. Kopernika. Obecni byli profesorowie uniwersytetu, lekarze, przyrodnicy, słuchacze medycyny i grono publiczności. W głębi auli umieszczono uwieńczony wawrzynem portret śp. Nenckiego. O działalności naukowej Nenckiego mówił prof. dr. Kostanecki, poczem przemawiali dr. Wróblewski, prof. Bujwid i dr. Marchlewski, podnosząc zasługi zmarłego dla nauki polskiej.

Rada państwa.

Wiedeń 24 października. Początek posiedzenia o kwandrans na 12-tą. Baron Herman Czecz, który po raz pierwszy pojawił się w Izbie, składa przyrzeczenie poselskie. Następnie odczytywano interpelacye i wnioski, między innemi interpelacyę p. Kolischera i towarzyszy w sprawie rychlejszego likwidowania odszkodowań za wybicie świń zarażonych. Pp. Beiter i tow. wnieśli do prezydenta ministrów interpelacyę w sprawie rzekomo anormalnych stosunków w lwowskim Magistracie. P. Schuhmayer i tow. postawili nagły wniosek o zniesienie paragrafów ustawy karnej, zakazujących przeszkadzania w odprawianiu obrzędów religijnych.

Przed przystąpieniem do dalszej dyskusyi nad wnioskiem nagłym Stranskyego, zabrał głos p. Pacak i przypomniał wczorajsze zajścia podczas mowy Stranskyego, którego obrzucono najohydniejszemi obelgami i najwstrętniejszemi insynuacyami. (Poseł Stein głośno protestuje). Niestety jesteśmy zbyt przyzwyczajeni do niskiego tonu panującego w Izbie, ale to, co wczoraj zaszło, przekroczyło już wszelkie możliwe granice. Mówca oświadcza, że stronnictwo jego nie pozwoli na takie ataki i ostrzega przed konsekwencyami, gdyby się coś podobnego powtórzyło. W końcu mówca zapytuje prezydenta Vettera, co zamierza uczynić, aby dzikie i niskie napaści więcej się nie powtórzyły.

Hr. Vetter oświadcza, że musi wyrazić żywe ubolewanie z powodu tych zajść, że jednak niestety nie ma żadnych innych środków do dyspozycyi, jak przywołanie do porządku posłów, nieodpowiednio się zachowujących. Prezydent najgłębiej ubolewa z powodu tych wypadków i apeluje gorąco do posłów, aby wstrzymywali się od podobnych wystąpień.

Mowy Pacaka i hr. Vettera przerywali często Szenererowcy obelżywymi protestami.

Następnie przeszła Izba do dalszej dyskusyi nad wnioskiem nagłym Stransky'ego w sprawie zajść w Litowlu.

Między interpelacyami i wnioskami znajduje się jeszcze interpelacya p. Steinera i tow. w sprawie reformy handlu terminowego zbożem, oraz wniosek p. Heilingera i tow. w sprawie kreowania trybunału administracyjnego dla tajnych spraw celem ochrony przed gwałtami policyjnymi. P. Breiter przedłożył petycyę budników kolejowych i służby pomocniczej w sprawie ich położenia; petycya opatrzona jest w 2000 podpisów.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 24 października. A. Garapich z Zagórza. Hr. M. Gorayska z Brodów. L. Neuhauser z Budapesztu. F. Schmidt z Skolego. L. Anczyc z Rakszawy. J. Grabowski z Łodzi. M. Lion z Wiednia. S. Ostaszewski z Klimkówki.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 24 października. M. Niezabitowski z Łanek. M. Dembiński z Radziechowa. W. Pieniążek z Lipinki. M. Krynicki z Krynicy. M. Goldberg z Grzymałowa. A. Enenkel z Budapesztu. F. Löwy i M. Welke z Wrocławia. Ks. P. Sosenko z Pławczy. H. Cellerin, F. Geipler i M. Fränkl z Wiednia. M. Bietkowski z Biecza. M. Rogawska z Gorlic. J. Jurystowski z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 października. M. Drohomirecki z Kołomyi. H. Czaykowscy z Bóbrki. B. Schüssel z Brzeżan. N. Peschl z Wiednia. O. Hausenbichl z Krechowiec. G. Halban z Wiednia. M. Fürst z Budapesztu. N. Dobrzańska z Przemyśla. T. Babiy z Mödlingu. B. Kuryś z Podhorodczan. O. Koczuliński z Oświęcimia. K. Besaner z Tarnopola. Z. Łapiński z Chorostkowa. A. Springerowie z Przemyśla. R. Mayer z Mostów wielkich. J. Wosung z Łuki. H. Stokhard z Mostów wielkich. J. Kartowski z Krakowa. S. Zalescy ze Szczerca.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 24 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 20·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·40.

Berlin 24 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 33·50.

Paryż 24 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·35. Mąka („Fleur de Paris") 26·65.

Frankfurt 24 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 194·50. Koleje państwowe 133·25. Alpiny 000·00. Disconto 170·90. Laura 000·00.

Wiedeń 24 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·20—8·22, na wiosnę 8·53—8·54; żyto na jesień 7·30—7·32, na wiosnę 7·46—7·47; kukurudza na wrzesień-październik 5·44—5·45, na maj-czerwiec 5·37—5·38; owies na jesień 7·20—7·21, na wiosnę 7·53—7·54. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 24 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·05—8·06, na kwiecień 8·34—8·35; żyto na październik 7·14—7·15, na kwiecień 7·16—7·17; owies na październik 6·92—6·93, na kwiecień 7·21—7·22; kukurudza na październik 5·22—5·23, na maj 5.09—5·10. Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: pochmurno.

Lwów 24 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 518.00 do 528·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·20 do 90.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 92.80 do 93.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*,
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

17)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Przeciw jakim posądzeniom bronił się, używając w myśli tej kłamliwej liczby mnogiej?

— I nie nam powierzyła swe uczucia — biadał. — Nie nam, ale osobie obcej... Czyż nie wie, że jej szczęście jest naszą troską jedyną, że my żyjemy tylko dla niej? Gdy szła rozmówić się z matką, ostrzegałem ją przecie, żeby się dobrze zastanowiła, zanim odpowie... Ona zrozumiała widocznie, o co mi chodzi. Pamiętam, co mi powiedziała: „Jesteś bardzo dobry i bardzo cię kocham!“ A potem to milczenie, ta dziwna nieufność? Może sądziła, że to Karol prosi o jej rękę, a widząc, że się zawiodła, z rozpaczy... na przekór postanowiła wyjść za drugiego... Myślała, że Karol jej nie kocha...

Próbował wzniecać w sobie wątpliwości...

— A może ona nie kocha Karola?... Czemuż nie zatrzymałem panny Perrin?... Trzeba było dobrze się dowiedzieć, zgruntować tajemnicę Reginy... Cóż powiem temu chłopcu? A jeżeli to nie on... Albo jeśli on nie myśli o Reginie... Bądź co bądź, nie chcę tamtego małżeństwa... Nie chcę.

Le Prieux mówił to głośno, utwierdzał się w buncie przeciw istocie, której był dotychczas posłusznem narzędziem.

Jadąc wąskiemi uliczkami do Karola mieszkającego przy ulicy d'Assas, wzrokiem błędnym rozglądał się dookoła, jak to się zdarza w chwilach wielkiego wzburzenia. Patrzymy, nie widząc. Nagle jakiś szczegół nas uderza, nasza myśl, wpatrzona w duszę własną, przenosi się na świat zewnętrzny.

Tak się stało z Hektorem. Zajęty pracą od rana do wieczora, a potem pańszczyzną towarzyskich stosunków, nie miał nigdy czasu zaglądać do dzielnicy odległej, zespolonej z jego wspomnieniami młodości.

I oto teraz dorożka wiozła go długą i wąską uliczką des Saints-Pères, jedną z tych nielicznych arteryj Paryża, nietkniętych przez lat trzydzieści.

Przypomniały się Hektorowi czasy, gdy jako młodzieniec pełen zapału, zjechał z Chavagnes do Paryża. Zamieszkał właśnie opodal, przy ulicy des Beaux Arts. I oto nagle, odgrzebując te bardzo dawne wspomnienia, zapragnął ujrzeć i tę ulicę i stary dom pod wezwaniem Michała Archanioła, gdzie zeszły mu lata szczęśliwe.

Jakiż był związek pomiędzy temi wspomnieniami młodości, a krokiem, który czynił, aby uchronić młodość córki od wstrętnego związku?

Pragnął może zyskać na czasie, lepiej się namyśleć? A może obawiał się walki, która go czekała za powrotem do domu i pragnął zaczerpnąć do niej siły w tem wspomnieniu zagasłych ideałów, wyziębionego zapału do piękna i dobra?

A może poprostu obawy o córkę wzbudziły w nim chęć uświadomienia sobie naocznie, czem był dawniej i czem stał się gwoli światowym ambicyom.

Uprzytomniając sobie, chciał wzmocnić się do walki, którą zamierzał stoczyć, aby tę córkę ukochaną od takiego moralnego upadku ochronić.

Może wreszcie widokiem tych miejsc, świadków jego młodzieńczych zapałów, pragnął wzbudzić w sobie tem większą siłę odporną wobec tej, która w nim te zapały ostudziła.

Bądź co bądź, wyszedł z dorożki i podążył pieszo ku swojemu dawnemu mieszkaniu.

Przebywał chwilę, w której podobieństwo losu naszego z losem naszych poprzedników lub następców, budzi w nas nieprzeparty instynkt rasowy.

Jeśli spotyka nas nieszczęście, które zdarzyło się naszemu ojcu w podobnych okolicznościach i warunkach, jeśli widzimy nasze dziecko nad przepaścią, w którą i my stoczyliśmy się przed laty, łączność krwi wzbudza w nas tem silniejsze współczucie.

Jeśli to współczucie zwraca się ku przeszłości, ku tym, którzy nam przekazali swe cnoty i swe wady, przejmuje nas litośna melancholia, przebaczająca błędy, nakazująca wdzięczność za dobrodziejstwa.

Jeśli to uczucie zwrócone jest ku tym, w których przelaliśmy własne życie, to zmienia się ono w nieprzepartą chęć oszczędzenia im zawodów i cierpień doświadczonych. W takich chwilach nie zdajemy sobie sprawy, czy to chodzi o nas samych, o naszego ojca lub o nasze dziecię...

I tak, Hektor, wywołując wspomnienia swej przeszłości wśród murów, będących jej świadkami, nie umiałby powiedzieć, czy myśli o sobie, czy też o swej córce: jego własny los był tak podobnym do losu, który czekał Reginę.

Cóż mówiła mu ta kamienica czteropiętrowa, przed którą stał, jakby do miejsca przykuty?

Opowiadała mu, że w jednym z jej pokojów umeblowanych, na czwartem piąterku, mieszkał niegdyś młodzieniec wrażliwy, zdolny, tak jak Regina, do najwznioślejszych i najsubtelniejszych wzruszeń; że ideał sztuki owego młodzieńca nie ostał się w walce z rzeczywistością — i Regina przy pierwszem zetknięciu z życiem nie zdołała obronić swego ideału miłości.

Widocznie oboje mieli charaktery słabe; chociaż czuli głęboko i silnie, jednak nie potrafili ułożyć sobie życia wedle pragnienia serc własnych.

Ale czyż ta słabość leżała w nich samych? Czyż nie byli zmuszeni walczyć z wolą silniejszą od ich woli?

Nie. Młodzieńcowi przybyłemu z Chavagnes, nie brakło siły ducha. On był tylko naiwnym: pomiędzy swemi marzeniami a zdolnościami nie widział przepaści; geniuszu nie miał, ale posiadał ogromną wytrwałość, i gdyby nie zszedł z drogi obranej, mógł pogłębić swój talent, bo umiał pracować, nie zrażał się trudnościami, mógł urzeczywistnić swe marzenia, jeśli nie w całości, to bodaj w drobnej cząstce.

...I oto ukazywała mu się postać kobieca, z oczyma chłodnemi i dumnemi ustami.

Właściwie to nie była kobieta, lecz bożyszcze, nakazujące bałwochwalstwo dla siebie.

Przez nią sprzeniewierzył się swoim ideałom.

Ta myśl była tak bolesną zawiedzionemu artyście, zaniepokojonemu ojcu, że ją odtrącił, przyzywając w pomoc całe swe, nie zanikłe jeszcze uczucie dla żony, której wiernie, potulnie służył lat tyle!

— Matylda wcale niewinna — tłómaczył sobie, odchodząc w stronę ulicy d'Assas. — Wszak nie mówiłem jej nigdy o swoich aspiracyach. Nie zwierzałem jej się, że pragnę żyć inaczej. To dusza prawa, serce kochające. Ona sądziła, że ja się czuję szczęśliwym, tak jak sądzi, że Regina będzie szczęśliwa z młodym Faucherot. Winien jestem ja sam, bom milczał, winna jest moja nieśmiałość, która mi nie pozwoliła odsłonić przed nią głębi duszy... Regina i w tem do mnie podobna... Nie wyznała nawet mi, że kocha Karola... Czemuż nie wiedziałem tego, co wiem teraz, gdy pomiędzy mną a Matyldą była mowa o jej małżeństwie z Edgarem? Gdybym był wiedział, rzeczy wzięłyby inny obrót. Ale ja nie wiedziałem o niczem... i dziś nie wiem nic na pewno. Muszę pozyskać dowód... Byle tylko Karol był w domu... Z pomiędzy wszystkich młodzieńców, bywających u nas, on jeden zasługuje na miłość. Jacyby oni byli ze sobą szczęśliwi... Regina kocha Karola, nie innego, ja to czuję...

Przypominał sobie tysiące drobnych szczegółów, które go utwierdzały w tem przypuszczeniu... Znowu uczuł spólność rasową. Zdało mu się, że zakochanym jest, on sam rozgrzał się w płomieniu miłości tych dwojga istot, stworzonych dla siebie.

Szybkim krokiem zdążał ku mieszkaniu Karola; serce zabiło mu silnie, gdy pytał odźwiernego: Czy pan Huguenin jest w domu?

Na szczęście, był.

Le Prieux wstępował na schody z coraz żywszem wzruszeniem. Nareszcie stanął u drzwi, na których była tabliczka z napisem: „Karol Huguenin, adwokat“.

Zadzwonił. Drzwi otworzył mu Karol; ujrzawszy pana Le Prieux, zbladł śmiertelnie i musiał się oprzeć o ścianę, bo zachwiały się pod nim nogi. To wzruszenie było wyznaniem.

— Pan tutaj, u mnie? Dziękuję serdecznie! — zawołał młodzieniec.

Na widok ojca Reginy, zamiast się dziwić lub przerazić, ucieszył się odrazu. Był to wynik jego natury, skłonniejszej do radości, niż do rozpaczy. Wybuch jej szybko minął. Młodzieniec zerwał się z ławki, na którą padł w Tuileryach. Obudziła się w nim energia.

— Ja ją kocham... ona mnie kocha! — zawołał w duchu — nie oddam jej nikomu... Będę walczył!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.